



Wymarsz w kierunku bramy nr2, zaraz po podpisaniu porozumień. Na zdjęciu od lewej: 1. Zenon Kwoka - delegat Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (na strajku pełnił rolę sekretarza Lecha Wałęsy), 2. n/n członek KS SG, 3. Gerard Bobrowski - członek KS SG, 4. Mieczysław Jagielski - przewodniczący Komisji Rządowej i Wiceprezes Rady Ministrów PRL, 5. Lech Wałęsa - przewodniczący MKSu i KS SG, 6. n/n członek Komisji Rządowej. Wokół delegaci do MKSu z różnych zakładów pracy z Województwa Gdańskiego. (KS SG = Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej)

Fot. z archiwum Z. Kwoki - autor nieznan

Porozumienie Gdańskie 1980

„Porozumienie Gdańskie 1980”. 31 VIII 1980 o godz. 16.40 Komisja Rządowa i MKS w Gdańsku podpisały w sali bhp Stoczni Gdańskiej im. Lenina dokument kończący strajk w Trójmieście: „Protokół porozumienia zawartego przez Komisję Rządową i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w dniu 31 sierpnia 1980 roku w Stoczni Gdańskiej”. W imieniu MKS „Protokół...” sygnowali członkowie Prezydium MKS: Lech Wałęsa (przewodniczący), Andrzej Kołodziej i Bogdan Lis (wiceprzewodniczący), Lech Bądkowski, Wojciech Gruszewski, Stefan Izdebski, Jerzy Kwieciak, Zdzisław Kobylński, Henryka Krzywonoś, Stefan Lewandowski, Alina Pienkowska, Józef Przybylski, Jerzy Sikorski, Lech Sobieszek, Tadeusz Stanny, Anna Walentynowicz, Florian Wiśniewski; ze strony rządowej: wicepremier Mieczysław Jagielski, członek sekretariatu KC PZPR Zbigniew Zieliński, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku Tadeusz Fiszbach, wojewoda gdański Jerzy Kołodziejski.

Partner wydania



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Gdańsku

Ideały Sierpnia. O co naprawdę walczyli strajkujący w 1980 roku?

Sierpień 1980 r. nie był tylko buntem przeciwko podwyżkom cen, niskim płacom czy złym warunkom życia. Był momentem, w którym miliony Polaków upomniały się o godność, podmiotowość i prawo do współdecydowania o własnym państwie. Idea „Solidarności” narodziła się nie w gabinetach polityków, lecz w zakładach pracy – między ludźmi, którzy postanowili, że tym razem nie zostawią siebie nawzajem samych.

14 sierpnia rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Początkowo żądania dotyczyły spraw stoczniowców, przede wszystkim przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz i poprawy warunków życia. Wkrótce jednak protest przekroczył bramy stoczni. Dołączały do niego kolejne zakłady, a 17 sierpnia Międzyzakładowy Komitet Strajkowy przedstawił 21 postulatów. Należą one do najważniejszych dokumentów polskiej drogi do wolności.

Jednym z najbardziej nieznanych elementów Sierp-



Fot. Przemysław Keler/KPRP

nia było przejście od interesu własnego zakładu do odpowiedzialności za innych. Kiedy kolejne zakłady przyłączały się do protestu, stoczniowcy zdecydowali się strajkować dalej.

Wśród postulatów znalazło się żądanie przywrócenia do pracy osób represjonowanych po protestach lat 1970 i 1976 oraz uwolnienia więźniów politycznych. Robotnicy upominali się więc nie tylko

o siebie. Pamiętali o kolegach, sąsiadach i ludziach, których nawet nie znali. Kierowali się prostą zasadą: jeśli pozwolimy skrzywdzić drugiego człowieka, jutro nikt nie stanie w naszej obronie.

Sierpień przywracał ludziom poczucie, że są obywatelami, a nie jedynie wykonawcami decyzji państwa i partii. Dlatego tak ważny był postulat powołania niezależnych i samorządnych związków zawodowych. Nie chodziło tylko o organizację broniącą płac. Chodziło o przełamanie monopolu władzy na reprezentowanie społeczeństwa.

Podobne znaczenie miał postulat wolności słowa, druku i publikacji. W państwie, w którym obowiązywała cenzura, oznaczało on prawo do nieskrępowanego dzielenia się swoimi poglądami i swobodnego działania. Wolność nie była więc abstrakcją. Dotyczyła możliwości powiedzenia przełożonemu, że dzieje się niesprawiedliwość, założenia niezależnego związku czy mówienia o historii.

Uczestnicy sierpniowego protestu nie patrzyli wyłącznie w przyszłość. Jednym z ich najważniejszych postulatów było wzniesienie pomnika ofiar Grudnia '70. Dziesięć lat wcześniej na Wybrzeżu zginęli ludzie, a ich śmierć przez lata pozostawała tematem niewygodnym dla władz. W sierpniu 1980 r. robotnicy powiedzieli: pamiętamy. Pomnik miał być nie tylko miejscem pamięci, ale też symbolem prawa społeczeństwa do własnej historii i własnej prawdy.

Sierpniowe postulaty obejmowały również sprawy codzienne: wynagrodzenia, zaopatrzenie rynku, warunki pracy, ochronę zdrowia czy problemy mieszkaniowe. Nie były one czymś odrębnym od walki o wolność. Dla zwykłego człowieka wolność miała bowiem konkretny wymiar – możliwość godnego życia i wpływania na sprawy, które go dotyczą.

Ważny był także pokojowy charakter protestu. Strajkujący pamiętali o doświadczeniu Grudnia '70 i wiedzieli, że państwo dysponuje potężnym aparatem przymusu.

Dlatego strajk wymagał dyscypliny, organizacji i odpowiedzialności. Jego siłą nie była przemoc, lecz wspólne działanie.

Łatwo zamienić Sierpień '80 w pomnik, datę i zestaw historycznych fotografii. Tymczasem jego najważniejszym dziedzictwem była postawa ludzi. Przekonanie, że nie wolno pozostawić skrzywdzonego człowieka samego. Że państwo powinno służyć obywatelom, a nie oni państwu. Że władza musi podlegać społecznej kontroli. Że pamięć o ofiarach nie może zależeć od aktualnego politycznego kursu. I że zmiana może dokonać się bez przemocy. Bo solidarność zaczyna się wtedy, gdy cudza krzywda przestaje być wyłącznie cudzym problemem.

W sierpniu 1980 r. Polacy pokazali, że zwykli ludzie, jeśli potrafią działać razem, mogą odzyskać poczucie własnej wartości i upomnieć się o swoje prawa. Że nawet system, który wydaje się trwały i niezmienny, może zostać zakwestionowany.

dr Marek Szymaniak

Solidarność – pamięć, która zobowiązuje

Co pokolenie Sierpnia może powiedzieć młodym Polakom?

Kiedy w sierpniu wspomniemy Porozumienia Sierpniowe i narodziny „Solidarności”, wracamy do wydarzeń sprzed 46 lat. Dla mojego pokolenia to nie tylko historia, ale część naszego życia.

W 1980 r. byłem w Tczewie i należałem do osób, które tworzyły „Solidarność” w PZU. Dzisiaj jestem członkiem Oddziału Terenowego Emerytów i Rencistów „Solidarności” w Tczewie. Chciałbym powiedzieć kilka słów nie tyle o tym, co wydarzyło się w 1980 r. – o tym opowiedzą świadkowie i uczestnicy tamtych wydarzeń – ale o tym, co tamten Sierpień znaczy dzisiaj.

Największym zwycięstwem pokolenia „Solidarności” jest to, że wolność stała się dla kolejnych pokoleń czymś normalnym. Młody Polak może dziś podróżować po Europie, studiować i pracować za granicą, założyć firmę, zmienić pracę i publicznie wyrażać swoje poglądy. Ale wolność łatwo uznać za oczywistość.



Młodzi urodzeni już w wolnej Polsce nie pamiętają świata, w którym trzeba było uważać na słowa, podróżowanie

za granicę nie było oczywiste, a niezależna działalność wymagała odwagi. Nie można mieć do nich o to pretensji.

Powinni jednak wiedzieć, że taki świat istniał.

To zadanie naszego pokolenia: przekazać im pamięć. Człowiek, który nie zna ceny wolności, może łatwo uznać ją za coś, co zawsze było i zawsze będzie.

„Solidarność” była czymś więcej niż nazwą związku zawodowego. Była przekonaniem, że nie jesteśmy wobec siebie obojętni, że wspólnie możemy osiągnąć więcej, a wolność oznacza także odpowiedzialność za drugiego człowieka i wspólnotę. Jak mówił św. Jan Paweł II: „Jeden z drugim, a nie jeden przeciw drugiemu”.

Dzisiaj nie musimy już walczyć o wolne związki zawodowe tak, jak musiało walczyć nasze pokolenie. Nadal jednak musimy pytać, czy potrafimy być solidarni z drugim człowiekiem, pomagać słabszym, pamiętać o rodzicach i dziadkach, rozmawiać z ludźmi o innych poglądach i troszczyć się o dobro Polski. To są

współczesne pytania o solidarność.

Nie oczekujemy od młodych, że będą żyli tak jak my. Mają inne doświadczenia i możliwości. Niech podróżują, studiują, pracują, uprawiają sport, zeglują i poznają świat. Właśnie po to była nasza walka o wolność – żeby mogli żyć własnym życiem. Chciałbym tylko, by pamiętali, że jeszcze nie tak dawno wiele z tych rzeczy nie było oczywiste.

Jako członek tczewskiego środowiska emerytów i rencistów „Solidarności” spotykam ludzi, którzy mają własne wspomnienia: zebrania, zakłady pracy, internowanie, więzienie czy utratę zdrowia. Te wspomnienia są bezcenne. Nie możemy jednak zatrzymać się na wspomnianiu. Za kilka czy kilkanaście lat coraz mniej będzie ludzi, którzy tamten czas pamiętają osobiście. Dlatego naszym obowiązkiem jest mówić i przekazywać doświadczenia.

A obowiązkiem młodego pokolenia nie jest żyć

przeszłością. Jest nim budowanie przyszłości Polski – Polski opartej na wartościach, patriotyzmie i odpowiedzialności.

Patrząc dziś na młodych Polaków, chciałbym powiedzieć: korzystajcie z wolności. Uczcie się, pracujcie, zakładajcie rodziny, realizujcie marzenia i poznawajcie świat. Ale nie zapominajcie, że wolność nie spadła nam z nieba. Ktoś musiał mieć odwagę, by się o nią upomnieć i powiedzieć „nie”, kiedy łatwiej było milczeć.

Dlatego, gdy wspomniemy sierpień 1980 roku, nie patrzmy wyłącznie wstecz. Patrzymy również do przodu. Najlepszym pomnikiem „Solidarności” jest wolna Polska i kolejne pokolenie Polaków, które potrafi tę wolność mądrze wykorzystać.

My mamy obowiązek pamiętać. Oni mają obowiązek nie zmarnować tego, co otrzymali. My przekazujemy im pamięć, a oni budują przyszłość opartą na solidarności.

Kazimierz Smoliński

Profesor Andrzej Nowak dla Gazety Gdańskiej

Sierpień 80: zobaczyliśmy siebie nawzajem jako naród

Czy Solidarność była fenomenem, czy efektem solidnej pracy u podstaw, czy Sierpień'80 jest dziś dla Polaków tylko historią, ważnym, ale już jedynie epizodem z przeszłości i kiedy usłyszymy planu rozwoju Polski według Prezydenta Karola Nawrockiego, o tym i nie tylko o tym w rozmowie z Panem Profesorem Andrzejem Nowakiem.

Piotr Grzybowski: Obchodzimy kolejną rocznicę Sierpnia '80. Zanim zapytam o refleksje Profesora, spytam jak ten poryw wówczas widział Andrzej Nowak, wtedy student Uniwersytetu Jagiellońskiego?

Andrzej Nowak: Przeżywałem to oczywiście tak, jak zapewne bardzo wielu ludzi w moim wieku. Ożywienie polityczne, jeśli można tak powiedzieć, dało się odczuć w środowisku krakowskim od 1977 roku, od śmierci Stanisława Pyjasa, zamordowanego przez tak zwanych nieznanych sprawców związanych ze służbą bezpieczeństwa. Konsekwencją było powstanie SKS-u, Studenckiego Komitetu Solidarności, które obudziło pierwsze emocje polityczne. Pojawiły się drukowane na powielaczach odezwy SKSu, zaczęły docierać odezwy KORu i ROPCIO. Sam rok 80ty poprzedził przede wszystkim wybór Karola Wojtyły na Papieża, w Krakowie przeżywany szczególnie. A potem - pierwsza pielgrzymka Świętego Jana Pawła II. Wtedy zobaczyliśmy siebie nawzajem jako naród - godny naród ze wspaniałą historią zanurzoną w chrześcijaństwie, a poniewieraną w świecie komunistycznym.

Czy zadawał Pan sobie wówczas pytanie, co zmieniło się w Polakach, że stworzyli Solidarność, 10 milionowy ruch, zdolny do działania?

Sądzę, że właśnie rok 78, 79 wybór Papieża i jego pielgrzymka mają kolosalne znaczenie dla tej odpowiedzi. Po czerwcu 79 roku, sierpniu roku 80go nie był zaskoczeniem. Oczywiście nikt nie spodziewał się, jak się rozwiną rozpoczęte w Lublinie strajki i czy tak zwane przerwy w pracy, pojawiające się coraz częściej w informacjach docierających do wielu ludzi zamieniają się w coś, co rzeczywiście zmieni Polskę. Kiedy się ujawniła „solidarność”, ta przez małe „s”, międzyludzka, wspierająca robotników w stoczni gdańskiej, ta „solidarność”, której pierwszym symbolem była dla nas niewątpliwie Anna Walentynowicz - nie było to dla mnie dziwne, bo pamiętałem czer-



Fot. Fratria

wiec roku 79go i miliony Polaków, którzy swoją solidarność, także wbrew władzy - już wtedy zademonstrowali.

Czy wtedy zrodziła się w Panu decyzja działania i dołączenia do tych „solidarnych” przez małe i duże „S”?

Moja, ale i wielu tysięcy innych młodych wtedy ludzi, przygoda (jeśli mogę tak powiedzieć) zaczęła się od od strajków studenckich, od NZSu. Doświadczenie NZSu wprowadziło mnie w atmosferę Solidarności. Były ciągłe spotkania z Solidarnością, tak zwany OKPN czyli Ogólnopolski Komitet Porozumiewawczy Nauki, grupujący ludzi Solidarności, do którego NZS miał swoich delegatów i mnie takim delegatem wybrano. Moje bezpośrednie zetknięcie z Solidarnością, miało miejsce dużo później, w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, kiedy zacząłem pracować w Bibliotece Jagiellońskiej. Wtedy w pełni włączyłem się w tę jeszcze nielegalną, a potem już legalnie działającą Solidarność.

Jak ta studencka działalność wyglądała w praktyce?

Działalność, poznawanie i chyba współtworzenie tego ruchu, który najszerzej nazywa się Solidarnością, to oczywiście lata 80-81 i rozmaite imprezy, które NZS organizował. Miałem zaszczyt być członkiem Konwentu NZSu, czyli takiej rady NZS Uniwersytetu Jagiellońskiego. To tam właśnie z Januszem Kurtyką, z Basią Nowak z naszego roku, z kolegami i koleżankami organizowaliśmy rozmaite przedsięwzięcia. Na przykład sesję antykomunistyczną o Rosji, która zakończyła się 12 grudnia

81 roku. A od 13 grudnia, ponieważ tak się złożyło, że nie byłem na tyle ważny, aby trafić na listę do internowania, zaczęliśmy organizować komitety NZSu podziemnego. W ich ramach zaczęliśmy od razu wykłady dla grup studenckich, później także robotniczych. Ja miałem specjalność „obozy w Związku Sowieckim”. Bardzo miło to wspominać, kilkadziesiąt takich wykładów w różnych miejscach w różnych lokalach. Łezka się wokół kręci, jakie to były „piękne czasy - stan wojenny”, mówiąc pół żartem, ale pół serio.

Panie Profesorze, ile było w tym zrywem do wolności czegoś niemierzalnego, co nazywamy fenomenem Solidarności, a ile dojrzałości, racjonalności i planu działania?

Fenomenalnym doświadczeniem dla każdego, kto tamten czas przeżywał już w sposób dojrzały, było doświadczenie tych wielogodzinnych spotkań, w naszym przypadku na konwencie NZSu, w których dyskutowano się różne zagadnienia, żeby dojść do jakiegoś konsensusu. To była taka „debatująca” Solidarność, która uświadomiła mi jako historykowi głęboką tradycję sejmikowania jako część naszej tradycji wolności, wymagającej nie tylko poświęcenia z szablą w dłoni, ale też długiego czasu dysput. Natomiast zmysł organizacyjny był chyba na drugim planie. Nie zawsze potrafiłmy skutecznie się zorganizować do działania. Ale tak całkiem źle z organizacją nie było, skoro dziesięć milionowy związek istniał przez kilkanaście miesięcy, dopóki nie zgniotła go przemoc.

Sierpień '80 to dziś dla Po-

laków tylko historia, ważny, ale już jedynie epizod z przeszłości?

Tu akurat mam strasznie przykre rzeczy do powiedzenia. Trochę na moją prośbę Karol Nawrocki, jako Prezes IPNu, przygotowując pierwszy Kongres Pamięci Narodowej poprzedził go zamówieniem największych badań świadomości historycznej, jakie przeprowadzono w Polsce po 1989 roku. Niestety wykazały one, że Solidarność jest na trzydziestym pierwszym miejscu wśród ważnych wydarzeń podawanych przez młodych ludzi w Polsce. To znaczy, że Solidarność nie jest częścią historii, zniknęła, po prostu nie ma jej. Jest to dla mnie coś przerażającego, co bardzo źle świadczy o nas, tych którzy mieli obowiązek nieść pamięć o tym fenomenie na skalę światową, z którego powinniśmy być dumni, jak niemal z niczego innego w naszej historii ostatnich kilkudziesięciu lat. A jednak... zostało to gdzie zagubione.

Z jakich powodów?

Można się zastanawiać nad przyczynami, ale teraz myślę, że zamiast rozliczeń i uderzania się w piersi swoje czy cudze lepiej się zastanowić nad tym, jak naprawić tę tragiczną sytuację pamięci o Solidarności.

Jak i co z „depozytu narodowego” komunikować kolejnym pokoleniom? Przywołuję tu jako przykład fenomen pamięci wśród młodzieży o Powstaniu Warszawskim czy Styczniowym?

W porównaniu, którego Pan użył z pamięcią żywszą Powstania Warszawskiego czy Żołnierzy Wyklętych, jest jedna kwestia, o której nie można zapominać. Te wydarzenia pamiętane i kojarzone są wśród młodych ludzi z wielką, bardzo niebezpieczną przygodą, z bronią, poświęceniem, które jest znaczone krwią. To silnej przemawia do wyobraźni. Solidarność to ruch pokojowy, w dodatku infiltrowany przez agenturę, a więc jakoś zaniedbany, z jednym z najważniejszych, a może najważniejszym osobowo symbolem - czyli Lechem Wałęsą, uwikłanym w (nazwijmy to jak najdelikatniej) wiele

niejasności. To wszystko sprawia, że nie jest łatwo trafić do młodego człowieka, dla którego przykład heroiczny może być przynajmniej przez jakiś czas młodzieńczej burzy hormonów, czymś bardzo pociągającym. Solidarność nie ma tego wabika.

Co w związku z tym można zrobić?

Myślę, że wielką szansą - zmarnowaną, ale do której wciąż należy wracać, jest odwołanie do prawdziwej, nie zakłamanej tradycji „Solidarności”, jako ruchu który w dużym stopniu opierał się na niezwykle dzielnych kobietach. Mam na myśli oczywiście Annę Walentynowicz, jako znowu symbol zmarnowanej pamięci najważniejszej postaci początku tego ruchu, Aliny Pieńkowskiej. Przecież te dwie kobiety uratowały strajk przed kapitulacją, którą podpisał już Lech Wałęsa. Pokazywanie prawdy o ich roli już jest punktem zaczepienia do innej opowieści. Przedstawienie bohaterki „Solidarności” jest dziś potrzebne, nie dla jakiegoś taniego feminizmu czy ulegania modom ideowym, ale dla oddania sprawiedliwości niezwykle dzielnym kobietom, co jest fenomenem naszej polskiej historii. Kolejną kwestią jest szukanie tych najodważniejszych - bohaterów, którzy nie sprzedali swojego znaczenia, którzy nie zdradzili. Są jeszcze wokół nas setki, a może nawet tysiące cichych bohaterów „Solidarności”, którzy cierpieli, bo trafili do „internatu”, bo zostali wyrzuceni z pracy, stracili rodzinę. Powinna być próba nawiązania z nimi rozmowy przez młodsze pokolenie. Może przychodzi ten czas, że będzie ona musiała zastąpić ten kontakt z żywą historią, który dzisiaj daje jeszcze kontakt z ostatnimi żyjącymi bohaterami Powstania Warszawskiego. Za chwilę trzeba będzie tak spoglądać na bohaterów Solidarności.

Czy współczesny Polak zdaje sobie sprawę, że bez Sierpnia '80 byłibyśmy jedynie amalgamatem sowieckiej strefy wpływów?

To znowu nie mamy powodów do zadowolenia. Niemcy, Czesi skutecznie wyparli pamięć o prawdziwym znaczeniu

zwrotu, jaki dała Solidarność i wytworzyli w pamięci globalnej symbol „muru berlińskiego” i symbol „aksamitnej rewolucji” Vaclava Hawla. Trzeba spróbować przywrócić w roli sztandaru Annę Walentynowicz, trzeba przywrócić wolne związki zawodowe z Krzysztofem Wyszkowskim, jako symbole tego ruchu który rzeczywiście zmienił historię Europy i Świata.

Czy Solidarność może być naszą marką, zrozumiałą dla świata, budującą pozycję międzynarodową Polski, bo taką przez lata była?

Była tylko krótko w latach osiemdziesiątych, potem przytłoczyły to inne wydarzenia i nasze zaniedbania polityki państwowej, nie mówiąc o historycznej. Oczywiście, trzeba się o to starać i to w skali globalnej. To znaczy, że jest Europa nie tylko imperialna, kolonialna, ale jest Europa ludów i ludzi walczących o wolność przeciwko imperium, to jest coś bardzo ważnego z perspektywy rosnącego znaczenia globalnego południa. Nie myślimy tylko o Niemcach, Francji, Włoszech czy Stanach Zjednoczonych jako adresatach opowieści o Solidarności. To jest opowieść, którą powinniśmy adresować do całego świata, w tym do tak zwanego globalnego południa.

Panie Profesorze, czy Polska ma swój plan na przyszłość, na kolejne 50 czy 100 lat?

Jestem przeciwny planom, które budują ludzi na 50 lat, bo to jest domena Opatrzności, a nie ludzkich kruchych, pysznych pomysłów. Oczywiście Polska potrzebuje planu rozwoju przekraczającego granice jednej kadencji Sejmu czy Rządu. Plan ten buduje się wokół Prezydenta Karola Nawrockiego i myślę, w przyszłym roku będzie przedstawiony. Będzie on wynikiem nie przemysłu jednej głowy czyli Karola Nawrockiego, czy garstki jego doradców, ministrów, ale spotkań Pana Prezydenta z dziesiątkami tysięcy Polaków w różnych miejscach Polski.

Dziedzictwo Sierpnia 80 i Solidarności będzie częścią tego planu?

Bezspornie tak.

– W alfabecie „Solidarności” na pierwszym miejscu jest litera W, jak Wolne Związki Zawodowe i Wałęsa? A może „S”, jak „Solidarność” i „strajk”, „służby”?

– Jeśli byśmy układali ten solidarnościowy alfabet to na pierwszym miejscu postawiłbym literę „S” jak społeczeństwo. To społeczeństwo, jego

darnością”, od 1986 r. (!) jest na emigracji w USA, na Florydzie i w Nowym Jorku...

– W „Solidarności” też było takich paru, choćby ten, który nagrał w grudniu 1981 roku słynne taśmy radomskie, został przyjęty i uciekł na Zachód (od 3 grudnia 1981 r. w kampanii propagandowej wymierzonej w „Solidarność” użyto sprepara-

rowokatorów, podkręcanie atmosfery, miało służyć temu, by do porozumienia nie doszło. Stan wojenny był na rękę Zachodowi.

– Wracając do roli społeczeństwa...

– Władzy nie udało się zabieg wychowania obywatelskiego. Świadomość społeczeństwa była zbyt duża. Nie ma takiej nawet dzisiaj. Ludzie interesowali się, zbierali wiadomości. Ich źródłem były tzw. wrogie rozgłośnie Wolna Europa, Głos Ameryki. O polityce rozmawiało się w gronie rodzinnym, w pracy. Społeczeństwo nie było tak podzielone, było w opozycji do władzy. Partia liczyła jakieś trzy miliony członków, z których część była w „Solidarności”, a większość wstąpiła dla apanaży, talonów, stanowisk.

– Były elementy rywalizacji w partii?

– Strajki w lipcu, to nie były pierwsze strajki w 1980 roku. Od lat próbuję wyjaśnić wydarzenia z początku 1980. Otóż 17 marca 1980 roku wyłowione zostały przy Ołowiance, w Kanale na Stępcie, okaleczone zwłoki młodego chłopaka, Tadeusza Szczepańskiego, pracownika Elektromontażu, który zaginął w styczniu 1980 roku. Był on członkiem grupy Wałęsy. Jego zaginięcie i śmierć była pierwszą z prowokacji. W lutym odbył się VIII Zjazd PZPR, na który już szykowało się opozycja wobec Gierka, w Gdańsku był w antygierkowej frakcji Tadeusz Fiszbach, a w Gdyni Stanisław Kania. W marcu odbyły się tzw. wybory do Sejmu i do rad narodowych.

– Stanisław Kania, następca Gierka, nadzorował SB po linii politycznej...

– Był to gorący dla kraju i dla partii czas. W styczniu, przed Elektromontarzem doszło do spalania wielkiej propagando-

Każda rewolucja ma swoich bohaterów i Walka o Sol

Z Zenonem Kwoką, inicjatorem strajku z sierpnia 1980 r. w Zakładzie do Stoczni Gdańskiej im. Lenina, podczas strajku sekretarzem Regionu Gdańskiego „Solidarności”, delegatem na I Krajowy Zjazd po pacyfikacji strajku w stoczni 16 grudnia 1981 internowanym na 8



w Stoczni Gdańskiej im. Lenina podpisanie porozumienia z dyrekcją, kończące strajk. Dlaczego?

– 7 sierpnia 1980 roku zwolniono z pracy Annę Walentynowicz. Dlaczego w tak gorącym politycznie czasie, po strajkach w lipcu? Zwalniał w imieniu dyrektora stoczni Klemensa Gniecha i administracyjnego Zbigniewa Szczypińskiego, zastępca (wbrew orzeczeniu komisji odwoławczej). To była kolejna prowokacja. Dało to możliwość napisania ulotki w obronie Anny Walentynowicz, drukowanej m.in. przez Zbigniewa Nowka (późniejszy szef UOP i Agencji Wywiadu – dop. red.). Bogdan Borusewicz, uważany za inspiratora strajku, w mieszkaniu przy ul. Sienkiewicza 10 wyznaczył na czwartek 14 sierpnia, strajk. Wałęsa przybył w dniu strajku do stoczni o godzinie 10.30. Przywiozła go motorówka.

– Być może zasapał?

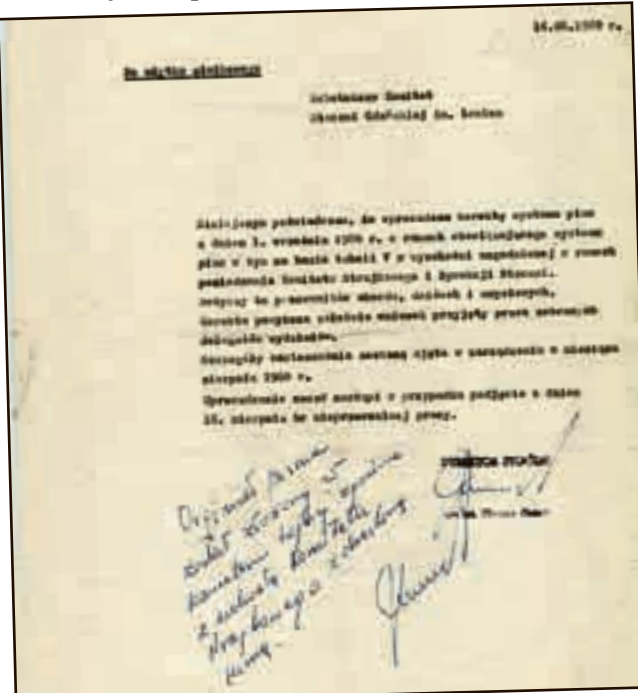
– O nie. Wypuścili młodych chłopaków i nie pojawiają się na strajku, ani Wałęsa ani Borusewicz, który nota bene nigdy nie popierał Walentynowicz. Ten pierwszy mylił się, składa rozmaite relacje, nie potrafi wskazać miejsca, w którym przeszedł na teren zakładu. Rodzą się wątpliwości.

wej planszy „Polityce Partii nasze Tak”. Wałęsa dał zlecenie na spalenie tej tablicy. Próbowano ją zniszczyć dwukrotnie. Po tej akcji w połowie stycznia były zwolnienia. Wyrzucono z pracy Wałęsę i kilku innych robotników. A dwa tygodnie po niej zaginął Szczepański. Był w grupie Wałęsy. Załoga była przekonana, że porwała go SB. To on składał kwiaty 18 grudnia 1979 roku przy stoczni w rocznicę Grudnia podczas dużej demonstracji. KSS KOR wydał komunikat o zaginięciu działacza WZZ. W ślad za tym Wałęsa i inni zwolnieni powołują Komisję Robotniczą. 31 stycznia ma miejsce wiec na zakładzie z żądaniem cofnięcia zwolnień i przyznania dodatku drożyznianego. 1 lutego 1980 r. jest próba strajku. Pojawili się przy bramie Błażej Wyszowski, Antoni Mężydło.

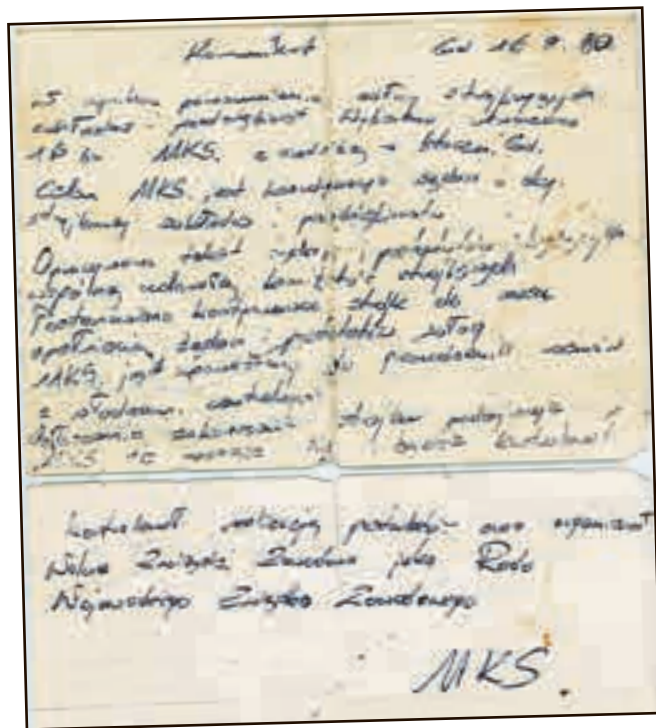
– Próba, bo ten strajk Lechowi Wałęsie nie wyszedł?

– Wokół zakładu pojawiły się auta z esbekami. Kierownicy z Elektromontażu chodzili do SB po wytyczne. Zdecydowali, że to będzie dzień wolny od pracy bez potrącenia dniówki. Naza jutrz zaś była wolna sobota. Na dodatek zagrożono pracownikom, że ci, którzy nie wyjdą z zakładu nie pojedą na dewizowy kontrakt do Libii. I tak strajk zgwał. Pozostała tajemnica zaginięcia Tadeusza. Stan zwłok nie wskazuje, by ciało było w wodzie dwa miesiące. Nastąpiło jakoby „zwoskowacenie” powłok na skutek zimna. Śledztwem kierowała SB.

– Po 1980 roku nie było takiej mocy sprawczej i zdolności do samoorganizacji, stając się udziałem ludzi, którzy poczuli się wreszcie „u siebie”. Od początku lipca 1980 roku w Lublinie i nie tylko tam, bo w wielu miejscach kraju, np. 1 lipca zastrajkowali robotnicy WSK PZL-Mielec, Ursusa, Autosanu itd. Podpisywane były, jak w WSK Świdnik, porozumienia kończące strajki, nie powstał tam MKS. Dopiero w sierpniu w Gdańsku. Ale i tutaj 16 sierpnia zostało



Porozumienie z dyrektorem Stoczni Gniechem, finalizujące rozmowy pomiędzy nim a Komitetem Strajkowym Stoczni Gdańskiej. Po otrzymaniu tego dokumentu 16 sierpnia 1980 Lech Wałęsa ogłosił zakończenie strajku.



wersja robocza komunikatu MKS z 16 sierpnia, napisany na podstawie postulatów nr 19, dopisanego do postulatów Stoczni Komuny Paryskiej (z którymi przyjechałem do Stoczni Gdańskiej)

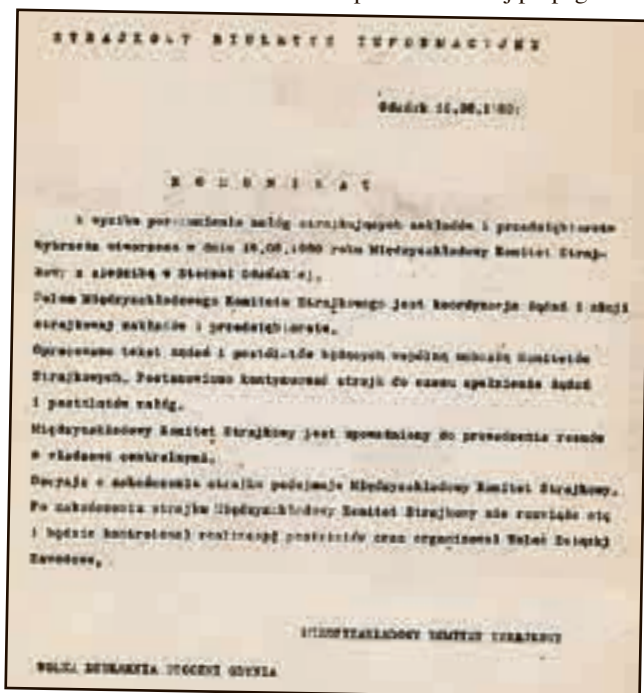
postawa, energia, wiedza o realiach gospodarczych, przyczyniło się do powstania „Solidarności”. Siła strajku opierała się głównie na ludziach młodych, urodzonych w latach 50. To oni byli siłą napędową strajków. W WPK to prawda, jak i w stocznich, byli też starsi robotnicy, u mnie np. kierownicy mający za sobą służbę w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Wałęsa w 1980 roku był dla mnie człowiekiem, który potrafił jednoczyć, nie kombinował jako przywódca. Byłem jego sekretarzem. Nawet Anna Walentynowicz napisała „lokajem”. Byłem przy jego rozmowach, oprócz tych z księdzem Jankowskim. Wiem, że proboszcz św. Brygidy tonował nastroje, namawiał do rozważań. Wałęsa i Gwiazda podpadli mi po raz pierwszy przy rezygnacji z nazwy WZZ.

– Mieliliśmy też grę w jej geopolitycznym wymiarze...

– Nie znajdziemy namacalnych dowodów na ile silne były wpływy agencji zachodniej. Rozmaitych prowokatorów, nawet usadowionych w wojsku, którzy dążyli do zamordyzmu, do rozwiązań siłowych, aby system kompromitować, łatwiej jest przez działania takich ortodoksów, po obu stronach, pozyskiwać agenturę...

– Stefan Olszowski w Biurze Politycznym KC PZPR główny twardogłowy, zwolennik twardej konfrontacji z „Soli-

wanych taśm z nieformalnego, zamkniętego spotkania kierownictwa „S” w Radomiu; nagrali je na związkowym sprzęcie i przekazali SB „Grażyna” i „Jola”, czyli Eligiusz Naszkowski, szef pilskiej „S”, który w 1984 roku (!) „wybrał wolność” na Zachodzie i Wojciech Zierke, przewodniczący Zarządu Regionu Słupsk – dop. red.). Działania



16.08.1980r. Pierwsza ulotka, wyprodukowana w Wolnej Drukarni Stoczni Gdynia. Autorem tekstu jest Zenon Kwoka, delegat WPK Gdynia, sekretarz Lecha Wałęsy na strajku sierpniowym.

tworzy własne mity idarność

Komunikacji Miejskiej Gdyni (WPK Gdynia), delegatem ZKM przewodniczącego MKS Lecha Wałęsy, byłym członkiem Zarządu Delegatów NSZZ „Solidarność”, członkiem Ruchu Młodej Polski, rozmawia Artur S. Górski

Strajk wybuchł spontanicznie. Prądyński, Felski, Borowczak zastanawiają się rano w wydzielonej szatni co dalej. Plakaty, kilka wyrysowanych na brystolu, dostarczył Stanisław Czerwiński, działacz RMP. Ruszyli z nimi na obchód po wydzielonych. Tłum stopniowo gęstniał. Przy bramie nr 2 miesił się dział socjalny. Robotnicy stali i czekali na dyrektora. Były głosy by wyjść ze stoczni, jak w 1970 roku. Nie było politycznych postulatów, mówiono o wyborach do rad zakładowych.

– Zaczynał się poważny protest...

– W 1980 roku zaczęło się od nieudanego strajku w Elektromontażu. Wtedy nie było

jednak solidarności, zwyciężył interes i charyzma Wałęsy na nic się zdała. Ale to sprawa zaginięcia i śmierci Szczepańskiego wiąże się z sierpniem 1980. Otóż Bogdan Borusewicz i Anna Walentynowicz wskazywali, że to była sprawa SB, że mordują działaczy WZZ. Atmosfera była podgrzewana. Pozostały po tym m.in. szyfrogramy SB, w których funkcjonariusze meldowali, że jest to temat ważny, wykorzystywany w podtrzymywaniu napięcia. Bogdan Borusewicz jest wymieniony jako ten, który użył tej „zagrywki” dla podkreślenia napięcia. Już jako wiceminister spraw wewnętrznych Borusewicz twierdził, że był to wypa-

dek, nie mord polityczny. Jeśli nałożymy na majowe aresztowanie i pobicie Dariusza Kobzdej i Tadeusza Szczudłowskiego, modlitwy i głódówkę w kościele Mariackim, akcje ulotkowe, w końcu zwolnienie Anny Walentynowicz i toczącą się od lutego rozgrywkę w aparacie władzy, wyjazd Gierka na Krym, mamy obraz gry na wielu poziomach.

– Polityka kredytowa Zachodu, dedykowana PRL i ekipie Gierka wpędziły PRL w pętlę zadłużenia. Nie było dewiz nawet na jego obsługę, a banki i rządy zachodnie pożyczły pieniądze w walutach wymienialnych, uzależniając gospodarkę od ich kolejnych transzy. Po drugiej rewolucji nie wybuchają dlatego, że władza dokręca śrubę, a paru idealistów organizuje opór i wychodzi na ulice. Nie chodzi o spiskową teorię, spiski po prostu były, zasilane z zewnątrz finansowo...

– Owszem, tak było we Francji i w Rosji. U nas mamy kilka niedopowiedzianych wątków. Strajki były inspirowane przez przeciwników Gierka, i nie mam na myśli nielicznej opozycji, jak KOR, czy KPN, a oddziaływanie WZZ było ograniczone. Była opozycja wobec niego w PZPR. Scenariusz napisały, obok kwestii politycznych i



Zdjęcie zrobione przed salą BHP 31 sierpnia 1980.

Oczekiwanie na delegację rządową pod przewodnictwem Mieczysława Jagielskiego. Na zdjęciu od lewej: Henryk Mażul „straż strajkowa”, n/n, Lech Wałęsa, Zenon Kwoka.

autor: Witold Andrzej Bielachowicz (stoczniovec) - prawa autorskie ma IPN Gdańsk, pozwolą na publikację bez problemów

gospodarczych, służby specjalne. Tu kłania się niezbadana kwestia finansowania KSS KOR, w tym Bogdana Borusewicza, który zasiliał finansowo tzw. grupę Lecha Wałęsy na Stogach. Jest na to dowód, kartka z rozliczeniem finansowym, zamieszczona w biografii „Borusewicz. Jak runął mur”, autorstwa Edmunda Szczesiaka. Obok nazwiska Lecha Wałęsy, Sylwestra Niezgody, Zbigniewa Dąbrowskiego (on był drukarzem, stąd koszty drukarni), są spore kwoty. Skąd opozycjonista miał te pieniądze? W tej grupie ze Stogów byli Kazimierz Zabczyński, Leon Stobiecki. Oni byli trybikami w planach Zachodu. Co tutaj Amerykanie planowali, trudno powiedzieć, ale raczej nie zbudowanie demokratycznej władzy lecz zniszczenie systemu. Za zasługi prezydent Nicolas Sarkozy uhonorował Bogdana Borusewicza Orderem Legii Honorowej. Od naszych prezydentów Borusewicz orderów jakoś nie otrzymał...

– Borusewicz ma kilka zagranicznych odznaczeń za zasługi na rzecz demokracji.

Gierek w 1980 roku musiał odejść, towarzysze radzieccy byli zniecierpliwieni jego nadmierną otwartością. W końcu i system realnego socjalizmu runął w 1990 roku. 21 postulatów MKS też się do upadku przyczyniło...

– Postulaty były spisywane w zakładach pracy. Potem zrehabilitowane. Podjęliśmy w Gdyni strajk 15 sierpnia, ale nie od razu. Najpierw kierowcy rozwieźli robotników do zakładów pracy i po godzinie 8 zaczęły autobusy i trolejbusy zjeżdżać do zajezdni. Komunikacja stała się. Na terenie WPK Gdynia doszło do spotkania przedstawicieli kilku gdyńskich zakładów pracy: ze Stoczni im. Komuny Paryskiej (m.in. Henryk Mierzejewski), Stoczni Nauta (Roman Jankowski), Przedsiębiorstwa Robót Sanitarno-Porządkowych Sanipor, WPRD „Eldźwig”. Tworzymy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Ja dopisałem do naszej listy 19-sy postulat, zawierający, że tak powiem, załączek „Solidarności”, że komitety strajkowe po zakończeniu strajku przekształcą się w komisje założycielskie do tworzenia Wolnych Związków Zawodowych. Nie ma co wpisywać szeregu postulatów, a trzeba skupić się na jednym, na WZZ-ach. Władze przecieżyły z nami do rozmów. We Wrzeszczu te rozmowy z komunikacją podjął wicewojewoda Włodzimierz Koenig i ze zjednoczenia Konrad Borejko. WPK prowadziło rozmowy na szczeblu władz i dostało w piątek 15 sierpnia pieniądze, 2500 złotych. To było już na papierze. Jednak nie zakończyliśmy strajku. Zeszło na tematy polityczne. Kontynuowaliśmy strajk i po strajku dostaliśmy... 1200 zł. Stoczniovecy w sobotę 16 sierpnia porozumieci się za 1500 zł. Nie o pieniądze jednak nam szło. Chociaż ludzie mieli do nas później pretensje. Gdybyśmy wyjechali na miasto w sobotę inaczej by się wszystko potoczyło.

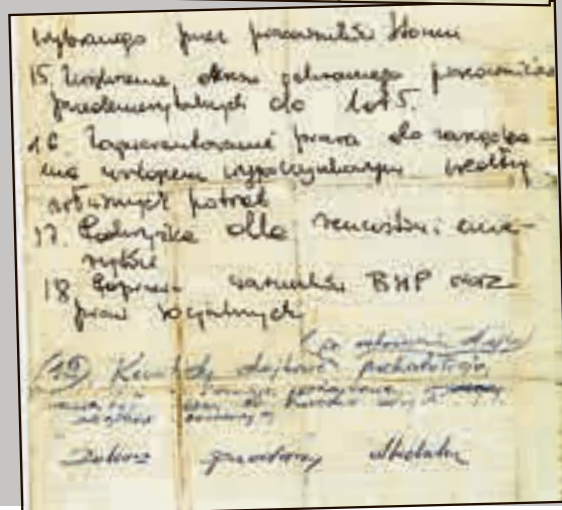
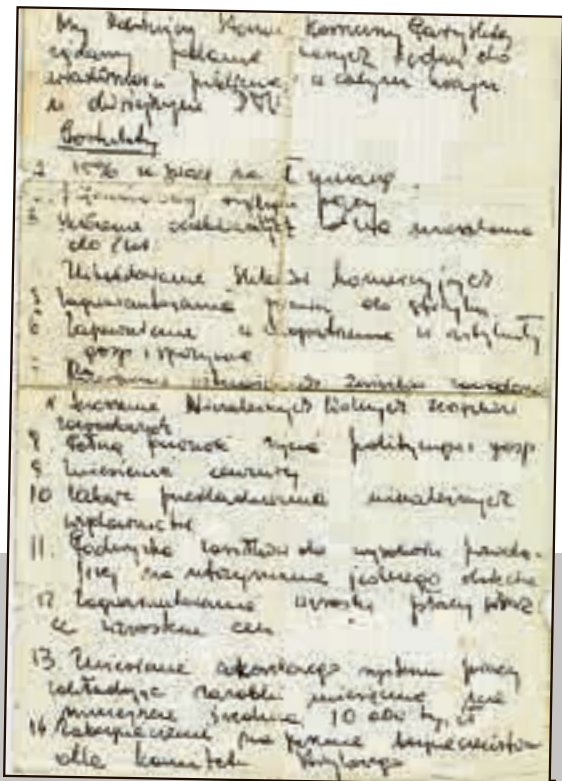
– Gdyńskie postulaty, sformułowane w Stoczni im. Komuny Paryskiej i w bazie

ZKM, wraz z tym dopisanym 19, trafiły do MKS w Gdańsku...

– Z tymi postulatami przybyłem w nocy z piątku na sobotę do Stoczni Gdańskiej. 16 sierpnia napisałem pierwszy komunikat MKS-u, mówiący o najważniejszym celu strajkujących – o Wolnych Związkach Zawodowych. W czasie negocjacji ustąpiliśmy i uzgodniliśmy zmianę nazwy na Niezależny Samorządny Związek Zawodowy. Zgoda władz była elementem strategii przejęcia kontroli nad naszym ruchem, nad tworzonymi związkami. Na początku września poszczególne branże z CRZZ zaczęły wychodzić z Rady, stwarzając pozory niezależności, dodając NSZZ w nazwie. Musieliśmy zareagować. 17 września 1980 roku powstał NSZZ „Solidarność”.

– Przełomowy był dzień 16 sierpnia, czyli zakończenie strajku?

– I legenda, że Wałęsa za chwilę proklamował nowy strajk, a kilka kobiet zatrzymało wychodzących robotników. Nie ma uchwały MKS, unieważniającej porozumienie z Klemensem Gniechem. Nowy strajk nie ma poparcia w uchwale komitetu strajkowego. Takiej nie ma. Wałęsa w autobiografii pisze, że chciał się pozbyć podstawionych osób, by utworzyć nowy komitet. I faktycznie pojawia się odczytana lista, na której brakuje jednak pięciu aktywnych działaczy z komitetu z 14 sierpnia. Nie ma więc dokumentu z listą MKS wraz z podpisami i pieczętkami zakładów. Stoczniovecy nie mają takich dokumentów strajkowych, jak uchwała komitetu strajkowego. Porozumienie mówiło, że 18 sierpnia oni przystąpią do pracy. To delegacja z zakładów pracy podtrzymała strajk, nie Alina Pienkowska, Ewa Ossowska i Anna Walentynowicz, które zatrzymały grupy stocznioveców, tych było już mało. 16 sierpnia zebrali się delegaci komitetów i poszedł komunikat MKS. To jest główny dokument konstytuujący MKS, jako Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. W poniedziałek odbył się wiec przed dyrekcją. Zaczął się kolejny etap. Przebieg strajku sierpniowego ma w sobie elementy gry i politycznej prowokacji. Był np. konflikt o Lenina. O jego figurę. Lenin został na sali, odwrócony z początku twarzą do ściany. Gdyby został wyrzucony, rozbity, rozmowy by się nie zaczęły. I jeszcze jeden wątek, czyli misja wicepremiera Tadeusza Pyki, który wyluskał z MKS osiemnaście zakładów i zawierał separatystyczne porozumienia. Gdyby mu się powiodło, temat byłby dla władz zakończony. Dzięki determinacji robotników i „Solidarności” świat dowiedział się, że system się chwieje.



Odręcznie napisane postulaty strajkujących stocznioveców gdyńskich.

15 sierpnia na terenie WPK Gdynia (Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne) doszło do spotkania przedstawicieli kilku gdyńskich zakładów pracy - z SKP (m.in. Henryk Mierzejewski), stoczni Nauta (Roman Jankowski), Przedsiębiorstwo Robót Sanitarno-Porządkowych Sanipor, WPRD Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych „Eldźwig”. Przedmiotem dyskusji było utworzenie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Dyskutowano również o strajku i liście postulatów, którą dostarczyli stoczniovecy. Pracownik WPK Zenon Kwoka dopisał 19-sy postulat, zawierający ważną ideę, która przyczyniła się do powstania ruchu społecznego „Solidarność”: komitety strajkowe po zakończeniu strajku przekształcą się w komisje postrajkowe i będą stanowić bazę do tworzenia Wolnych Związków Zawodowych. „Doszliśmy do wniosku, że nie ma co wpisywać wielu postulatów, tylko trzeba skupić się na jednym - na powstaniu WZZ-tów. A gdy one powstaną, rozwiążą nasze pozostałe problemy”. Z tymi postulatami Z.K. udał się do Stoczni Gdańskiej, gdzie napisał pierwszy komunikat MKS-u, mówiący o najważniejszym celu strajkujących - powstaniu Wolnych Związków Zawodowych i sposobie ich powołania. To był najtrudniejszy postulat do wynegocjowania, ponieważ władze zgodziły się na powstanie nowych związków zawodowych, ale pod warunkiem, że stare związki zostaną rozwiązane i odbędą się nowe wybory - zorganizowane przez władze, a nie przez strajkujących.

Wtajemniczeni, w tym sam Lech Wałęsa, twierdzą, że gdyby nie „Borówa” strajku i Wałęsy by nie było...

GENEZA STRAJKU 1980

W kolejną rocznicę strajku 1980 w Stoczni Gdańskiej rozmawiamy z jednym z inicjatorów tego wielkiego wydarzenia - Jerzym Borowczakiem.

- Kiedy zaświtało Wam w głowach aby próbować „robić” strajk w sierpniu 1980? Jak to się zaczęło?

- Początkiem naszego myślenia o strajku było spotkanie w mieszkaniu Ewy i Piotra Dyków przy ul. Sienkiewicza we Wrzeszczu 7 sierpnia 1980. To było uroczyste przywitanie wypuszczonych po 3-miesięcznym aresztowaniu Dariusza Kobzdeja i Tadeusza Szczudłowskiego.

Towarzystwo było liczne. Około 30 osób. Poza tą świętującą dwójką i gospodarzami byli także Bogdan Borusewicz, Ludwik Prądyński, Bogdan Felski, Magdalena Modzelewska, Bożena Rybicka, Janek Zapolnik.

Po jakimś czasie przyszła spóźniona Ania Walentynowicz i z uśmiechem na ustach zakomunikowała nam, że właśnie została zwolniona ze Stoczni dyscyplinarnie. Nikt nie chciał uwierzyć, bowiem jeszcze dwa miesiące wcześniej otrzymała od państwa Złoty Krzyż Zasługi!

Zaczęliśmy przeglądać z niedowierzaniem to pismo z dyrekcji stoczniowej. Wszyscy odgryzali się, że trzeba „coś zrobić”.

W pewnym momencie „Borsuk” wyprosił naszą czwórkę „stoczniowców” i na zewnątrz padały pomysły: strajk, przerwa w pracy, akcja ulotkowa. W tym swoistym sztabie orga-



nizacyjnym byli: Borusewicz, Wałęsa, Prądyński, Felski i ja.

To było 7 sierpnia a już dwa tygodnie wcześniej w Lublinie kolejkarze zastrajkowali i przyspawali wagony i lokomotywy do torów.

Podzielono role. Borsuk przygotowuje ulotki i plakaty, Wałęsa przygotowuje się w nowym zakładzie pracy (Elektromontaż Gdańsk) na kilkudniowy urlop, Prądyński został odpowiedzialny za codzienny kontakt z Wałęsą, ja z Felskim otrzymaliśmy zadanie rozprowadzenia ulotek i plakatów na wszystkich wydziałach stoczni.

- Chyba to nie był koniec

przygotowań do tak dużego wydarzenia?

- Oczywiście, że nie, mieliśmy jeszcze kilka spotkań do 14 sierpnia. Nazajutrz po spotkaniu we Wrzeszczu Borsuk przyjechał do mnie do domu. Mieszkaliśmy wówczas na Morenie. Poszliśmy w plener omawiać szczegóły. Borsuk odpowiedzialny za druk wziął na siebie opracowanie noty biograficznej Ani Walentynowicz. Spieraliśmy się trochę o czym pisać, a o czym nie. Wiadomo Anna była wcześniej aktywną działaczką ZSMP. Bogdan uparł się, że piszemy wszystko. O Jej orderach i o Jej spo-

łecznym zaangażowaniu. To miało zdezorientować władzę aby nie raczyli nazwać ją ekstremą antysocjalistyczną. Jednocześnie przekonać ludzi, że mimo zasług dla władzy to z jej strony może spotkać nas wszystkich krzywda i brak wdzięczności. Rozważaliśmy treść postulatów. Bogdan zaproponował 200 zł podwyżki. Oponowałem. Ludzie za takie pieniądze nie staną. Tym bardziej, że Jej macierzysty wydział W2 nie zareagował na Jej zwolnienie. To musi być minimum 1000 złotych. Były i kolejne spotkania. 9 i 10 sierpnia. Już w poszerzonym skła-

dzie z Felo (Felskim) i Ludkiem (Prądyńskim). Wtedy uzgodniliśmy, że na czele strajku stanie Lechu. Ludzie go kojarzyli jeszcze z 1970 roku i z 1976 roku kiedy został ze stoczni zwolniony. Dopracowaliśmy jeszcze nasze postulaty. Dodaliśmy do 1000 zł jeszcze tzw. dodatek drożyzniany. Rozpisaaliśmy jeszcze raz role i datę strajku na 13 sierpnia w środę o 6 rano. Dzień wcześniej musieliśmy w stoczni zgromadzić ulotki i plakaty, tak aby już od 5 rano rozpowszechniać je na wszystkich wydziałach. Wówczas stocznia liczyła 160 hektarów i kilkanaście wydziałów. Narysowaliśmy mapki stoczni i lokalizacje szatni gdzie plakaty i ulotki miały dotrzeć.

O wszystkim miał Wałęsę powiadomić Ludek Prądyński. 13 sierpnia na Stogach spotkałem Lecha. Zapytałem: czy pamięta o jutrzejszej „akcji”. Powiedział, że nie może... Miał zadanie od Danki aby zarejestrować w urzędzie niedawno urodzoną Anię. Na szczęście przyszedł na 14 sierpnia. Musiałem „odkręcać” to wszystko u Borsuka.

- Udało się wszystko tak więc strajk rozpoczął się o 6,00 rano w czwartek?

- Nie do końca. Rano o 5,00 było nas dwóch. Felski i ja. Godzinę spóźnił się Prądyń-

ski. Strajk rozpoczął się dopiero po śniadaniu ok. 9,00. A Lecha i Borsuka nie było. Poszliśmy z ludźmi pod budynek dyrekcji. Było nas kilkaset osób. Wyszedł do nas dyrektor Klemens Gniech. Miał w ręku ulotkę z trzema postulatami i życiorysem Ani Walentynowicz. Dyrektor tłumaczył, że zwolnił panią Walentynowicz „bo nie przychodziła do pracy. Co do innych postulatów to zapowiedział, że będzie rozmawiał z delegacją strajkujących. Rozpocząłem spisywanie chętnych do Komitetu Strajkowego. Byli wśród nich sami młodzi ludzie. Zależało nam jednak na ludzi też starszych, posiadających szacunek wśród załogi. Lista wynosiła 20 osób. Wrócił dyrektor i zarządził aby Komitet Strajkowy udał się do biura dyrekcji a pozostałych aby mistrzowie swoich wydziałów zabierali do miejsc pracy. Ludzie powoli zaczęli się przemieszczać. Miałem już czarne myśli. Na szczęście z daleka zauważyłem, że Lechu biegnie w naszą stronę. Szybko dopisałem go do listy Komitetu Strajkowego. Oddałem mu mikrofon. Była godzina 10,30 i w tym momencie Wałęsa przejął dowodzenie strajkiem. Bogdan Borusewicz dołączył do nas dwa dni później w sobotę.

Rozmawiał: M.P.

Między bajki włożyć...

Mit „bohaterskiej tramwajarki”

Zenon Kwoka, w 1980 roku brygadzysta mechanik z gdyńskiego Zakładu Autobusowo-Trolejbusowego, jeden z inicjatorów strajku w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji w Gdańsku tak opisał w głośnym wywiadzie udzielonym Gazecie Gdańskiej rolę „bohaterskiej tramwajarki”:

- Strajk komunikacji miejskiej w Trójmieście zaczął się 15 sierpnia 1980 r. rano. W zajezdni przy ul. Wita Stwosza motorniczy Stanisław Kinal nie wyjechał „na miasto”, a jego skład tramwajowy zablokował wyjazd. Nie wyjechały od rana autobusy z zajezdni przy ul. Karola Marksa (...) Strajk był samodziśny. Nikogo nie trzeba było namawiać. Po informacji, że stoją stocznie było jasne, że stoczniowców trzeba poprzeć. Stanęliśmy rano 15-tego, po

rozwiezieniu pracowników do zakładów pracy. W Gdańsku z zajezdni przy Hallera (wówczas ul. Karola Marksa – dop. red.) w ogóle nie wyjechały autobusy. Marian Posyniak o 4 rano zablokował bramę autobusem. Na Wita Stwosza nie wyjechały tramwaje.

A co działo się w zajezdni Nowy Port i z tramwajarką Henryką Krzywonos? Ktoś tam odmówił wyjazdu, ale Henryka nie odmówiła. Wyjechała. Legendę o wołaniu: „stocznia sobie załatwiła,

a nas wyduszą jak pluskwy” można między bajki włożyć, bo pracownicy WPK mieli już zagwarantowaną podwyżkę. Wystarczyło wyjechać na trasy. Jednak my strajkowaliśmy w imię solidarności. (...) Henryka Krzywonos w ogóle nie powinna wyjechać na trasę. Nowy Port wiedział, że jest strajk i kolejne zakłady się przyłączają. Przejechała koło zakładu autobusowego, który już strajkował. Jest relacja Jana Wojewody, że strajkujący wygrażali jadą-

cemu tramwajowi. Wówczas odcinki były zasilane osobno z podstawic elektrycznych, m.in. przy Operze i dalej na trasie już nie było prądu. To ona sama powinna powiedzieć – tyle Zenon Kwoka.

Przypomnijmy, że Henryka Krzywonos została „Kobietą Roku 2010” „Twojego Stylu” i tygodnika „Wprost”. Tygodnik „Przekrój” dał okładkę z Krzywonos stylizowaną na Matkę Boską piastującą logo „Solidarności”. Jej gwiazda rozbłysła...

Artur S. Górski



Co nam zostało z Sierpnia?

Sierpień 1980 roku pokazał Polakom siłę wspólnego działania i przekonanie, że można skutecznie upomnieć się o wolność, godność i własne prawa. Po 46 latach wiele pytań tamtego czasu pozostaje aktualnych. Dlaczego aż tyle z 21 postulatów wciąż czeka na realizację? Jak transformacja po 1989 roku wpłynęła na społeczne dziedzictwo „Solidarności”? O pamięci o mrocznych czasach PRL, kosztach przemian i współczesnych wyzwaniach z KRZYSZTOFEM DOŚLĄ, przewodniczącym Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” rozmawia Małgorzata Rakowiec.

31 sierpnia 1980 roku Polacy upomnieli się nie tylko o lepsze warunki życia, ale także o wolność, godność i prawo do niezależnych związków zawodowych. Co z tamtego Sierpnia pozostało najważniejsze?

– Dla mnie przede wszystkim „Solidarność”, która wtedy autentycznie powstała – jako Niezależny Samorządny Związek Zawodowy. Pracownicy i polskie społeczeństwo uświadomili sobie, że jeżeli chcą skutecznie działać we własnym, dobrze pojętym interesie, muszą się zrzeczyć, ale w organizacji niezależnej od centrów politycznych i innych ośrodków władzy.

To chyba największa wartość Sierpnia: świadomość, że zorganizowane społeczeństwo jest w stanie przeciwstawić się nawet największemu złu. Wtedy tym złem był system komunistyczny i aparat PZPR. W Sierpniu ludzie zobaczyli, że jeśli nie pozwolą się sprowokować i wspólnie postawią opór, mogą osiągnąć swój cel. Tego, co się wtedy narodziło, nie udało się później zniszczyć nawet stanem wojennym i represjami.

Kiedy czytamy dziś 21 postulatów z Sierpnia 1980 roku – o płacach, emeryturach, ochronie zdrowia, mieszkaniach czy sytuacji rodzin – wiele z nich nadal brzmi aktualnie. Dlaczego?

– Niestety, chciałoby się powiedzieć: rewolucja pożera własne dzieci. To, co udało się zbudować, nie przeżyło się później na realizację wszystkich marzeń ludzi Sierpnia. A przecież chodziło w gruncie rzeczy o życie w normalnym kraju: możliwość swobodnej rozmowy, brak politycznej ingerencji w miejscu pracy, godne wynagrodzenie i poziom życia podobny do tego, jaki obserwowaliśmy w krajach zachodnich.

Potem przyszły lata 90. i – w mojej ocenie – popełniono bardzo poważne błędy. Masowo likwidowano zakłady pracy i PGR-y, ogromną część społeczeństwa pozostawiając właściwie samą sobie, bez możliwości zarobkowania i perspektyw. Ci ludzie mieli prawo czuć się zawiedzeni. To osłabiło również „Solidarność”. W 1980 roku wydawało nam się, że realizacja postulatów będzie czymś naturalnym. Rzeczywistość potoczyła się inaczej.



Tak, że aktualnie marszałkiem sejmu jest chlubiący się tym, że był prominentnym działaczem PZPR aż do samego jej końca, Włodzimierz Czarzasty, a Aleksander Kwaśniewski, również gwiazda PRL-u, wygrywa rankingi ocen prezydentów III RP. Czy Polacy zapomnieli, czym był komunizm, a młodzi nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć?

– Tak, ale to nie stało się od razu. To był proces. Jednym z problemów było to, że młodzi ludzie nie otrzymywali w polskiej szkole wystarczającej wiedzy o tym, czym naprawdę był tamten system. Jeżeli ktoś nie przeżył PRL-u czy stanu wojennego, może dziś oglądać „Alternatywy 4” albo „Misia” i widzieć przede wszystkim groteskę. Dla nas humor tych filmów był sposobem ośmieszenia systemu. Z czasem mogło powstać przekonanie, że nie było wtedy aż tak źle.

Tymczasem, kto nie przeszedł „ścieżki zdrowia”, nie wie, czym ona była. Kto nie został

zaszczuty w miejscu pracy i zamieszkania, komu nie próbowano odebrać godności i prawa do normalnego funkcjonowania, temu trudno dziś zrozumieć rzeczywistość tamtego systemu. Byliśmy też chyba zbyt naiwni, sądząc, że po 1989 roku polska szkoła będzie w naturalny sposób przekazywać młodym ludziom pełną wiedzę o najnowszej historii.

Czy na dzisiejsze postrzeganie czasów komunistycznych wpłynął również brak rzeczywistego rozliczenia poprzedniego systemu?

– Tak. To jeden z grzechów pierworodnych III RP. Zakładam, że większość ludzi strony solidarnościowej uczestniczących w rozmowach z komunistami działała w dobrej wierze. Chcieli jak najszybciej przejść od walki z systemem do budowania państwa, o którym marzyliśmy w 1980 roku.

Problem polegał na tym, że część ludzi dawnego systemu zaczęła przygotowywać się do nowej rzeczywistości jeszcze



przed 1989 rokiem. Później mieliśmy uwłaszczanie się na majątku państwowym i prywatyzację przedsiębiorstw. Nie wszyscy wchodzili więc w nową Polskę z tego samego poziomu. Do dziś, moim zdaniem, nie dokonaliśmy uczciwego bilansu społecznych kosztów transformacji.

„Solidarność” zawsze mówiła nie tylko o prawach pracowników, ale także o państwie, patriotyzmie i godności człowieka. Czy ta rola jest dla związku nadal ważna?

– Jest bardzo ważna. To są nasze korzenie. Jeżeli spojrzymy na sztandary „Solidarności” powstające w zakładach pracy w latach 1980–1981, na ogromnej części znajdziemy słowa: „Bóg, Honor, Ojczyzna”. To określało naszą tożsamość.

Nie można też zapominać o Janie Pawle II. Pierwsza pielgrzymka papieża do ojczyzny w 1979 roku była momentem, kiedy Polacy zobaczyli siebie nawzajem i zobaczyli, jak wielu ich jest. Pamiętam te tłumy

na gdańskiej Zaspie w 1987 roku! Dlatego przywiązanie „Solidarności” do godności, patriotyzmu czy państwa wynika z naszej historii.

Jednym z symboli Sierpnia są oryginalne tablice z 21 postulatami. Dziś znajdują się w Europejskim Centrum Solidarności, a nie w historycznej Sali BHP...

– Można powiedzieć trochę przewrotnie, że tablice zostały „internowane”. Spór wokół nich pokazuje coś znacznie szerszego – jak bardzo potrafimy się dziś różnić nawet w ocenie symboli, które kiedyś wydawały się wspólnym dziedzictwem.

Nikt z nas nie zakładał, że dojdzie do takiej polaryzacji. Wydawało nam się, że dla ludzi budujących „Solidarność”, a później walczących o niepodległą i wolną ojczyznę, wspólnym spoiwem zawsze pozostaną Polska i polskie społeczeństwo – ojczyzna i naród. Dzisiaj okazuje się, że nawet te pojęcia zaczynamy rozumieć inaczej.

Dziś o przyszłości polskich miejsc pracy decydują również regulacje europejskie, polityka klimatyczna i ceny energii. Czy grozi nam powtórka z lat 90. – modernizacja, za którą największą cenę zapłacą pracownicy?

– Chciałbym, żeby tak nie było. Jako „Solidarność” ostrzegamy przed takim scenariuszem od lat. Kiedy pojawił się projekt „Fit for 55”, wskazywaliśmy na zagrożenia. Podobnie było z systemem ETS, szczególnie kiedy handel uprawnieniami stał się elementem gry finansowej.

Polska gospodarka przez dziesięciolecie była i nadal w znacznej mierze jest oparta na energii pochodzącej z węgla. Jeżeli mamy ją restrukturyzować, potrzebujemy czasu, dostępu do technologii oraz rozwiązań, które nie zniszczą konkurencyjności gospodarki. Nie możemy prowadzić polityki, której efektem będzie gospodarcze samobójstwo. Rolą „Solidarności” jest ostrzeganie przed rozwiązaniami, które mogą uderzyć w przemysł, miejsca pracy i poziom życia polskich rodzin.

Czy takie sprawy mogą jeszcze połączyć Polaków ponad politycznymi podziałami?

– Mam taką nadzieję. Potrzebujemy przede wszystkim rzeczywistej debaty. Chodzi o to, żeby zwolennicy i przeciwnicy określonych rozwiązań mogli normalnie ze sobą rozmawiać – na argumenty, merytorycznie, oddzielając ideologię od wiedzy, nauki i doświadczenia. Uniemożliwianie takiej dyskusji, choćby poprzez blokowanie referendum, jest wbrew wolności.

Jeżeli jakieś rozwiązania okazują się błędne, trzeba rozmawiać o tym, jak się z nich wycofać z możliwie najmniejszymi stratami. Wciąż mamy czas, żeby być mądrymi przed szkodą, a nie dopiero po niej. I żeby zachować prawo do samostanowienia.

Wciąż wierzę, że dla zdecydowanej większości rodaków ważne jest to, że żyje w Polsce, chce być Polakami i jest z tego dumna. To, co osiągnęliśmy jako społeczeństwo i naród oraz nasza trudna, ale piękna historia są czymś, czego nie powinniśmy się, za żadną cenę, wyrzekać.

21 Postulatów: światowe dziedzictwo spisane na sklejkach

Jest kilka powodów, dla których warto zatrzymać się przy 21 postulatach Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z sierpnia 1980 r. Od 2003 r. tablice z postulatami elementem światowego dziedzictwa kulturalnego UNESCO. Spójrzmy jednak na nie trochę inaczej – jako na pewien symbol kultury, niosący określone wartości i budzący konkretne skojarzenia.

Geneza postulatów, jak i historia samych tablic są ciekawe i dobrze opisane. Pierwotnie postulatów, które spływały do strajkującej Stoczni Gdańskiej, było znacznie więcej. Szacunki mówią o tysiącach, następnie kilkuset, które po stopniowej selekcji zostały się na ostateczną liczbę dwudziestu jeden. Grono twórców z oczywistych względów pozostaje dziś anonimowe. Każdy zakład przyłączający się do solidarnościowego strajku przysyłał swoje propozycje. Propozycje te najczęściej nie miały jednego autora, ale były zbiorowym dziełem pracowników, których dziś nie sposób zidentyfikować.

Ostatecznie największy udział w wyborze postulatów, ich zredagowaniu i ułożeniu mieli Andrzej i Joanna Gwiazdowie, Lech Wałęsa, Bogdan Lis oraz Bogdan Borusewicz. Gotowa lista z 21 postulatami sformułowanymi w nocy z 16 na 17 sierpnia 1980 r. została spisana przez Macieja Grzywaczewskiego i Arkadiusza Rybickiego na dwóch tablicach ze sklejki i wywieszona na stoczniowej bramie nr 2.

Po sierpniowym strajku tablice trafiły do gdańskiej siedziby „Solidarności”, a następnie do gdańskiego Centralnego Muzeum Morskiego. Tam wykonano ich kopie (które w stanie wojennym zostały zarekwirowane przez Służbę Bezpieczeństwa i ostatecznie zaginęły bez śladu). Orygi-



Napisy na zewnętrznym murze Stoczni Gdańskiej im. Lenina w Gdańsku od strony ul. Jana z Kolna w czasie strajku w sierpniu 1980 r.

Fot. N.N., źródło: AIPN

nały tymczasem ówczesny konserwator CMM bezpiecznie przechował na strychu swojego mieszkania aż do lat dziewięćdziesiątych. Aktualnie stanowią one część wystawy stałej Europejskiego Centrum Solidarności, a współcześnie wykonane wierne kopie można zobaczyć w siedzibie NSZZ „Solidarność” w Gdańsku.

Ten podstawowy kontekst nie tłumaczy jednak, dlaczego tablice znalazły się wśród najważniejszych dokumentów w historii. Program UNESCO o nazwie Pamięć Świata obej-

muje aktualnie 496 obiektów, z czego siedemnaście pochodzi z Polski. Obok 21 postulatów mamy tam m.in. archiwum Emanuela Ringelbluma z getta warszawskiego, rękopis *O obrotach ciał niebieskich* Mikołaja Kopernika, akt konfederacji warszawskiej oraz *Księgi henrykowskiej*. Wśród zagranicznych obiektów znajdziemy Wielką Kartę Swobód, Biblię Gutenberga, francuską Deklarację Praw Człowieka i Obywatela, słynną Tkaninę z Bayeux czy *Dziennik Anny Frank*. Pamięć Świata to kolekcja różnorodna, zarówno co do formy

(księgi, manuskrypty, mapy, dokumenty, płyty gramofonowe, zdjęcia, a nawet filmy), jak i treści (traktaty filozoficzne, proza, poezja).

Obecność wielu obiektów na liście światowego dziedzictwa UNESCO nie budzi żadnych wątpliwości. Są dostatecznie stare (artefakty świata starożytnego), mają dużą wartość symboliczną (niemieckie dokumenty o początkach reformacji) lub praktyczną (np. francuskie dokumenty z przełomu XVIII i XIX w. wprowadzające system metryczny). Podobnie jest z obiektami polskimi. Trudno bowiem kwestionować kul-

turowe znaczenie rękopisu *De revolutionibus* Kopernika, *Księgi henrykowskiej* z pierwszym zapisem w języku polskim (zdanie „Daj, ac ja pobruszę, a ty poczywaj”) czy aktu konfederacji warszawskiej gwarantującego tolerancję religijną.

Tymczasem tablice z 21 postulatami nie są ciekawe jako artefakt fizyczny (to sosnowa, pociemniała już sklejka), trudno dojrzeć tam również jakiś aspekt ponadczasowego przekazu filozoficznego. W zasadzie wydają się nieco abstrakcyjne, miejscami naiwne bądź też nadmiernie drobiazgowo. Część z nich ma jednak znaczenie metapolityczne, które staje się widoczne dopiero wtedy, gdy uświadomimy sobie, w jakich ramach ustrojowych i okolicznościach politycznych powstawały. Były bowiem wyrazem dążeń stłamszonego i uciemiężonego społeczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej drugiej połowy XX w., symbolizują uniwersalne pragnienie wolności, a także determinację milionów ludzi.

Utworzenie związków zawodowych niezależnych od partii komunistycznej było wielkim i wyrotowym wręcz postulatem (postulat nr 1) i otworzyło drogę do powstania legalnej i autonomicznej „Solidarności”. Żądanie likwidacji systemu nomenklaturowego (postulat nr 12) było równie

rewolucyjne, choć nigdy nie zostało spełnione. Czysto socjalne postulaty są raczej zapisem chwili, dziś już co najmniej niezrozumiałym. Co bowiem powiedzieć o postulatcie podwyżek dla pracowników o 2000 zł za miesiąc czy o podniesieniu diety za rozłąkę do 100 zł (postulaty nr 8 i 20)? Część miała zaś mocno naiwno-utopijny posmak, bo nie da się inaczej interpretować żądań pełnego zaopatrzenia rynku wewnętrznego w artykuły żywnościowe, poprawienia warunków pracy służby zdrowia bądź skrócenia czasu oczekiwania na mieszkania (postulaty 10, 16 i 19).

Posierpniowa „Solidarność” nie była ruchem intelektualistów. Jej znaczenie nie ma natury czysto filozoficznej. Dobrze, że UNESCO upamiętniło i uhonorowało „Solidarność”, ale tablice z postulatami robotników strajkujących w sierpniu 1980 r. są nieco mylącym znakiem jej wielkości. Ta brała się z działania, nadziei i masowego doświadczenia dowodzącego, że zmiana jest możliwa, że sami możemy być jej inicjatorami i że możemy zrobić coś dobrego wspólnie. Pamięć o kilkunastu miesiącach „Solidarności” jest dziś zatem raczej przypomnieniem i ciągle aktualnym społecznym wyzwaniem: Polacy mogą być wspólnotą.

dr hab. Daniel Wicenty
prof. UG



Mężczyzna z rękami wzniesionymi w geście zwycięstwa na konstrukcji nad bramą Stoczni

Fot. NN, AIPN



Tablice z 21 postulatami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego umieszczone na budynku portierni przy Bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej.



Partner wydania



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Gdańsku

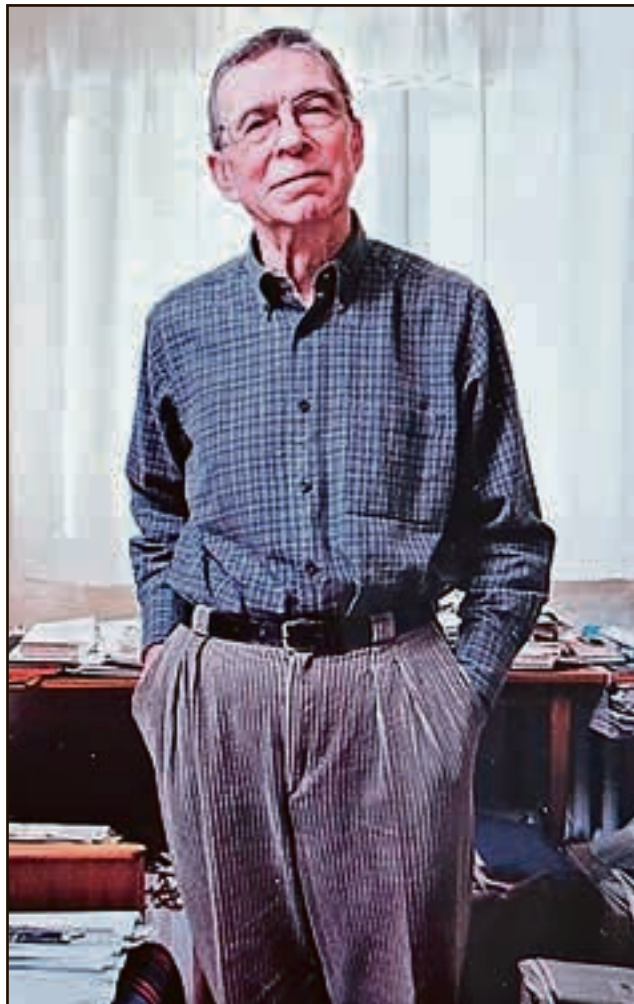
Sierpniowe wspomnienia

Dwa miesiące po podpisaniu Porozumienia Gdańskiego socjolog i wykładowca Akademii Medycznej w Gdańsku Marek Latoszek wpadł na odważny i oryginalny pomysł. Za pośrednictwem Gdańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, w którym aktywnie działał, ogłosił konkurs na pamiątki strajkujących robotników i ich rodzin.

Na konkurs napłynęło 277 prac (z czego 186 uznano za spełniające warunki regulaminu). Autorami byli zarówno uczestnicy protestów z Sierpnia '80, jak i bierni obserwatorzy oraz osoby niezwiązane bezpośrednio ze strajkiem. Część nadesłanych wspomnień została od razu opublikowana w prasie, inne wkrótce ukazały się drukiem. Zarchiwizowana całość trafiła do zbiorów Ossolineum. To jeden z najciekawszych dostępnych dla badaczy materiałów historycznych, pozwalających odtworzyć nie tylko genezę, chronologię, przebieg, cele i funkcje strajku, ale także emocje towarzyszące wówczas protestującym. Jaki obraz strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina wyłania się dziś z nieco zapomnianych sierpniowych relacji?

Przed Sierpniem był Grudzień

Z dzisiejszej perspektywy wiemy, że strajk w gdańskiej stoczni, trwający od 14 do 31 sierpnia, był pokojowym protestem, który zmienił oblicze naszego kraju, a nawet świata. Jego uczestnicy – przede wszystkim robotnicy – nie mogli jednak wiedzieć, jak potoczą się ich losy. Wielu pamiętało Grudzień '70 i śmierć swoich kolegów na ulicach Gdańska i Gdyni. Nie dziwi więc, że stoczniowców (a także ich rodziny oraz przyjaciół) nie opuszczał lęk przed tym, co może się wydarzyć. „Jadę pod Stocznnię [...] Stoczniowcy zorganizowali warty, które są umieszczone na dachach budynków, na parkanach [...]. Zadaję pytanie: po co i przed kim obawa? [...]. Uaktywniły się grupy społeczne, które wykazały tendencje do wrogiej działalności – aż do ewentualnych poczynań sabotażowych. W chwilach takich napięć społecznych ich praktyki mogłyby być przyczyną ponownej tragedii, pamiętej z 1970 r.” – zapisał Teodor Meus, w czasie sierpniowe-



Prof. Marek Latoszek.

Fot. Archiwum Joanny Latoszek

go strajku 69-letni emeryt, który z bliska obserwował protest. Mimo wielu obaw część pracowników stoczni szybko zrozumiała, że „grudniowej powtórki” raczej nie będzie. „Wracając pamięcią do wydarzeń grudniowych sprzed 10 lat, muszę stwierdzić, że już początek strajku nie nastroczał najmniejszych obaw, że dojdzie do jakichkolwiek awantur. Spokój i rozsądne działanie dawały się zauważyć wszędzie – w każdym razie na terenie tych wydziałów, do których miałem dojsię” – podkreślał 64-letni Edward Appel, w stoczni zatrudniony jako ekonomista i samodzielny planista.

Starzy i młodzi

Przemysłane i rozważne działanie „starszych” i bardziej doświadczonej stoczniowców nie byłoby

kowe w osobach młodych ludzi czyściły popielniczki, zbierały wszelki brud, czyściły chodniki odkurzaczkami, słowem, przygotowywały co dzień rano salę na przyjęcie codziennej porcji delegatów z zakładów pracy”.

Opisów strajkowej codzienności jest w nadesłanych na konkurs wspomnieniach znacznie więcej. „Czas już na wypoczynek. Sporządzam sobie legowisko »normalnie« na blacie biurka, na które idą wszystkie ciuchy, jakie ubierały się w szafce odzieżowej. Pod głowę segregator owinięty ręcznikami. Twardo jak diabli, a na dobytek nogi wystają poza biurko i nie ma co z nimi zrobić. W pewnym momencie strącam na podłogę aparat telefoniczny. Wszyscy się budzą – jest mi trochę głupio, ale... aparat cały” – relacjonował Edward Appel.

A jak protestujący umilali sobie pełen napięcia czas? Jedni prowadzili długie rozmowy na temat bieżących strajkowych scenariuszy, niektórzy śpiewali patriotyczne i religijne pieśni, a jeszcze inni... grali w karty. „Zbliża się północ, do tej pory zabijaliśmy czas grą w popularnego tysiąca – nigdy jeszcze w życiu nie rozegrałem tylu kolejnych partii” – wspominał Appel.

Ja tym twarzą wierzę

Ważną grupę wspomnień stanowią relacje osób, które nie uczestniczyły bezpośrednio w strajku, ale obserwowały go i wspierały, będąc „po drugiej stronie bramy”. Tak moment wybuchu protestu zapamiętała 18-letnia wówczas studentka pierwszego roku Lucyna Langnesser: „Nie mieszkam w Gdańsku, lecz w miejscowości odległej o ponad 30 km. Rozpoczął się strajk. W telewizji brak informacji, tata w pracy, w domu – obawa. Najpierw Wolna Europa, potem BBC, potem DTV i znowu Wolna Europa. Głowa puchła od natłoku wieści, poglądów. Zapadła decyzja, że pojedzie do Gdańska, by zorientować się co z tatą [...]. Nie zapomnę tego poranka, jego ciszy, chłodu, białoczerwonych flag, które dobitnie wskazywały na to, gdzie trwa strajk. Spotkanie z tatą – pełnym optymizmu, woli wytrwania. Zaskoczona jestem porządkiem, spokojem [...]. Potem byłam jeszcze kilka razy w Gdańsku”.

Duża grupa wspomnień, jak trafnie zauważał socjolog prof. Jan Szczepański, ukazuje szczególną rolę rodzin strajkujących w utrzymaniu strajku i jego

konsekwentnym przeprowadzeniu. Marianna Waliszewska miała 43 lata. Nie pracowała, była rencistką. Jak sama przyznała, bardzo interesowała ją wtedy twarze ludzi, którzy zostali za bramą gdańskiej stoczni. Od syna biorącego udział w jednym z solidarnościowych strajków usłyszała, że są one „właśnie takie, jakie by mama chciała, poważne, skupione, chociaż nie smutne. [...] na ich twarzach widać, czego chcą i jak chcą, ja tym twarzą wierzę”. Pani Marianna wspierała decyzję syna o włączeniu się w protest, choć jednocześnie codziennie drżała o jego życie: „Chociaż jestem wierząca, a nie praktykująca, zaczęłam się modlić o to, by strajkujący nie wyszli na ulicę i pod żadnym pozorem nie dali się sprowokować [...]. W jednym z dni strajkowych syn przyszedł do domu i powiedział, że mają polecenie rozstawienia wart na noc, by ich nie zaskoczono. Poprosiłam go w tym dniu, by zawiózł mnie samochodem pod Stocznnię. Jechałam wzdłuż muru i wszystkich bram, płakałam, ale widziałam [...] nasze godło, orła, Ojca Świętego i polskie kwiaty”.

dr Jan Hlebowicz



Postulaty strajkowe przyklejone do bramy Stoczni Gdańskiej

Partner wydania



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Gdańsku

Jak rodziła się „Solidarność” na Politechnice Gdańskiej?

Przez lata między robotnikami a szeroko rozumianą inteligencją istniał dystans – społeczny, obyczajowy, środowiskowy, a niekiedy również polityczny. Komunistyczna propaganda potrafiła go znakomicie wykorzystać, tłumacząc te różnice językiem „konfliktu klasowego”. Naturalne podziały społeczne stawały się w ten sposób elementem politycznej opowieści o tym, kto z kim powinien walczyć.

To jednak nie propaganda ten dystans stworzyła. Robotnicy i inteligenci mieli własne doświadczenia i stereotypy, język i kody kulturowe, zainteresowania i sposoby spędzania czasu. Tym bardziej znaczące było to, co wydarzyło się w sierpniu 1980 r. 14 sierpnia rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej. W kolejnych dniach do protestu przyłączały się kolejne zakłady. Na Politechnice Gdańskiej trwał sezon urlopowy, więc informacje docierały do pracowników głównie nieoficjalnymi kanałami. Mimo to już 19 sierpnia odbył się tam wiec, który zgromadził trzydzieści osób. Zebrano wówczas około 10 tys. zł dla strajkujących, przygotowano list poparcia dla Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i wyłoniono delegację do stoczni. W jej skład weszli Józef Ciapka, Wojciech Gruszecki, Stefan Hirs, Andrzej Stołyhwo i Andrzej Żurek. Politechnika została zarejestrowana na liście MKS pod numerem 241. Przystała już być obserwatorem wydarzeń, a stała się ich uczestnikiem. Przybycie przedstawicieli środowiska akademickiego miało znaczenie nie tylko symboliczne: pokazywało, że strajk przestaje być sprawą stoczniowców. Gruszecki wszedł następnie w skład Prezydium MKS, znalazł się więc w centrum wydarzeń prowadzących do podpisania porozumień sierpniowych.

Po podpisaniu porozumień poparcie Politechniki dla rodzącego się związku szybko przybrało konkretną postać. Do 6 września chęć przystąpienia do niego zadeklarowało 2439 osób zatrudnionych na uczelni. Tego samego dnia powołano Komitet Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. Przewodniczącym został Stefan Gomowski z Wydziału Budowy Maszyn, a jego

zastępcami Stanisław Kowalski z Wydziału Elektroniki i Andrzej Kopeć z Ośrodka Obliczeniowego. Komitet szybko uzyskał możliwość działania wewnątrz uczelni. Rektor Marian Cichy zgodził się na udział jego przedstawicieli w Senacie i organach kolegialnych, a także na powołanie „Komunikatów” w Zakładzie Poligrafii PG. Związkowcy otrzymali również telefon w siedzibie Komitetu w sali nr 153 Gmachu Głównego.

Samodzielne drukowanie i rozpowszechnianie informacji w warunkach państwowej kontroli środków masowego przekazu wymagało własnego papieru, powielacza, ludzi, a przede wszystkim gotowości do wzięcia na siebie odpowiedzialności za przekazywane treści. Stało się więc jednym z praktycznych wymiarów zmagania o podmiotowość.

Jednocześnie rozpoczęła się walka o status nowego związku i realizację postulatów sierpniowych. Próby wycofywania się przez władze z podjętych zobowiązań doprowadziły do kryzysu rejestracyjnego. 3 października Politechnika włączyła się w ogólnopolski strajk ostrzegawczy. Protestowano przeciwko niewykonaniu postanowień sierpniowych, m.in. dotyczących dostępu do środków masowego przekazu, podwyżek płac i swobody organizowania związku. Na budynkach i bramach uczelni wywieszono biało-czerwone flagi, powołano straż porządkową, a pracownicy przerwali pracę. Prowadzący zajęcia pozostali ze studentami w salach wykładowych.

W sporze o rejestrację „Solidarności” głos zabrał również Uczelniany Parlament Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Organizacja działająca dotąd w oficjalnym systemie zaprotestowała przeciwko sposobowi rejestracji nowego związku



Postulaty strajkowe na bramie Stoczni Gdańskiej Fot. N.N., AIPN

i zażądała jego natychmiastowego uznania na warunkach przedstawionych przez jego członków. To był bardzo czytelny sygnał: młodzi ludzie przestali akceptować sytuację, w której ktoś inny miał mówić w ich imieniu.

Jeszcze przed Sierpniem część studentów związanych z opozycją myślała o organizacji niezależnej od SZSP. Fala sierpniowych strajków nadała tym planom zupełnie nową dynamikę. 2 września na Uniwersytecie Gdańskim powstał Tymczasowy Komitet

Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Cztery dni później podobna inicjatywa narodziła się na Politechnice.

Własne cele formułowała również „Solidarność” akademicka. Autonomia uczelni, demokratyczny wybór władz, wolność badań naukowych, wpływ pracowników na programy kształcenia, lepsze płace i warunki pracy – lista postulatów była długa.

W tym właśnie sensie Sierpień zmienił relacje między robotnikami a inteligencją.



Nie dlatego, że różnice między nimi zniknęły. Zmieniło się natomiast przekonanie, że różne środowiska muszą działać osobno. Problem jednego z nich mógł stać się problemem wszystkich. Robotnik potrzebował poprawy warunków pracy, naukowiec – autonomii, student – własnej reprezentacji. Postulaty pozostawały różne, ale można je było formułować w ramach szerszej idei pod-

miotowości.

Nie należy więc mówić o Sierpniu '80 jako chwili, w której wszystkie społeczne podziały nagle przestały istnieć. Robotnicy i inteligenci nie musieli przestać być robotnikami i inteligentami, żeby zacząć działać razem. Wystarczyło, że dostrzegli wspólny cel tam, gdzie wcześniej widzieli przede wszystkim różnice.

Historia Politechniki dobrze pokazuje ten mechanizm. Uczelnia nie stworzyła „Solidarności” – jej narodziny dokonały się w znacznie szerszej przestrzeni społecznego protestu. Była jednak jednym z miejsc, w których ruch ten przekraczał granice własnego środowiska. Strajk zapoczątkowany w stoczni wchodził na teren uczelni, a uczelnia wnosiła do niego własne doświadczenia i własne problemy oraz odrębną perspektywę.

Właśnie dlatego „Solidarność” na Politechnice Gdańskiej była czymś więcej niż związkiem zawodowym. Była elementem procesu, w którym różne grupy społeczne zaczęły występować razem, zachowując własną odrębność. Nie chodziło o zniesienie różnic. Chodziło o to, by różnica przestała oznaczać niemożność współpracy.

dr Piotr Abryszeński



Zebrań w sali BHP w czasie strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Przemawia członek prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Wojciech Gruszecki. Za stołem m.in.: Henryka Krzywonos, Anna Walentynowicz, Andrzej Gwiazda

Fot. Stanisław Składanowski/AIPN

Partner wydania



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Gdańsku

Wnuki „S” - (pół)milionerzy z Pomorza

Z 21 (PO)stulatów Sierpnia 80 z pewnością 3 udało się w pełni na Wybrzeżu Gdańskim zrealizować. Jest gwarantowany automatycznie (postulat 9) wzrost płac w sektorze władzy samorządowej. Wprowadzono (postulat 12) reguły doboru kadry kierowniczej na zasadzie kwalifikacji a nie przynależności partyjnej -mysz z innego podwórka do stołu nie zasiądzie. Poprawiono warunki (postulat 16) pracy w ochronie zdrowia-jest ona ekskluzywnie płatna ze składek chorych. Skrócono też (postulat 19), przynajmniej niektórym, czas oczekiwania na własne mieszkanie-ich kolekcjonowanie ułatwia konsumpcja wcześniejszych postulatów. Władza się nimi nie udławia, potrafi się godnie wyżywić, a niekiedy wykorzystać do swoich maskarad...

Przy 3,4 proc. inflacji rocznej w 2025 roku, wynagrodzenia pomorskiej nomenklatury gospodarczej kształtowane przez władztwo polityczne koalicji KO/PSL, ujęte w redakcyjnym zestawieniu „TOP 20: wzrosły o ponad 16 proc. Liderami pozostają... klienci Narodowego Funduszu Zdrowia z uposażeniem ponad 50 tys. zł miesięcznie.

Polepsza się strefa politycznego dostatku na Pomorzu. W obrębie komunalnych relacji gospodarczych kontrolowanych przez Koalicję Obywatelską jej kadry nie mają prawa uskarżać się na zawartość prywatnego portfela. Na tegorocznej liście TOP 20 najdroższych menedżerów z obszaru politycznego władztwa koalicji KO/PSL dominują przedstawiciele przemysłu medycznego, to wielka zasługa pomysłu premiera Tuska i ministra Kopacz na komercjalizację... służby zdrowia. Kolejne wystylizowane uniesienia premiera w tej sprawie są funta kłaków niewarte...

Portal „wybrzeże24.pl” i „Gazeta Gdańska” po raz kolejny zrekapitulowały rozmiary regionalnego dobrostanu i dziś publikujemy nową listę „TOP 20” najdroższych menedżerów z obszaru pomorskiego władztwa politycznego w sezonie finansowym 2025 uwzględniając wyłącznie dochody bezpośrednie związane z pełnieniem ról publicznych. Pieniądzy na wynagrodzenia z roku na rok jest coraz więcej, spłowywały narzekania J. Sobierańskiej-Grendy b. prezesa koncernu szpitalnego z Gdyni, że „mamy koszty, mamy straty”, dziś minister tworząc w służbie zdrowia nowe „produkty rozliczeniowe”, może pocieszać się swoim rekordem z ubiegłego roku...



1.Jolanta Sobierańska-Grenda, była prezes spółki Szpitale Pomorskie, autorka koncepcji komercjalizacji szpitali i jej wieloletnia konsument-

ka zamknęła rok ubiegły kwotą 721 2000 zł, to o 26 proc. więcej niż w 2024, bo dzięki nadzwyczajnej życzliwości „last minute” rządu pomorskiego KO/PSL odebrała także odszkodowanie za... podpisanie „kontraktu” z premierem Tuskiem. Przypadek ten będzie zapewne modelowo analizowany na studiach MBA dla prezydent Sopotu i wojewody pomorskiej. Z kwotą 113 tys. zł., które za 5 miesięcy pracy mógł wypłacić b. prezes resortu zdrowia, daje to łącznie 834 000 zł! Rok do roku wzrost o 44 proc.! Uleczy niejedną troskę...



2.Dariusz Kostrzewa, prezes Podmiotu Leczniczego „Copernicus”, który od lat raczej bezskutecznie rywalizował z koleżanką z Gdyni o pozycję lidera listy płac, też nie może narzekać. W roku 2024 odebrał 562 893 zł, o 17 proc. więcej niż w 2023, a rok 2025 zakończył wzrostem wynagrodzenia o 14 proc. do godziwej kwoty 645 413 zł. Zauważyć wypada, że D. Kostrzewa był radnym lewicy powiatu malborskiego, gdy J. Sobierańska-Grenda była kierownikiem biura rady. Następnie był radnym miejskim lewicy w Malborku i kupował działki na przetargach gminy, o czym informuje w oświadczeniu majątkowym.

3.Tomasz Kloskowski, prezes samorządowego Portu Lotniczego Gdańsk, nadal też członek rady nadzorczej komunalnej Hali Gdańsk-Sopot osiągnął poziom 595 000 zł wynagrodzenia w spółce PLG. zł, 15 proc. więcej niż w 2024; nadto z tytułu nadzoru nad zarządem hali, miał prawo do ok.40 tys. zł ze spółki miejskiej. W sumie to 635 000 zł. Całkiem znośna opłata za znoj...

4.Piotr Wróblewski, wiceprezes zarządu PL „Copernicus” ds. ekonomicznych, w sezonie finansowym 2025 zarachował 586 539 zł, wzrost o 25 proc. w relacji do poziomu z 2024, który był wyższy o 23

proc. niż w 2023 roku. Po raz pierwszy wiceprezes ekonomiczny wyprzedził wiceprezesa medycznego - o 159 zł!

5.Krzysztof Wójcikiewicz, wiceprezes zarządu PL „Copernicus” ds. medycznych polepszył swój outfit finansowy do 586 380 zł -czyli o 18 proc. lepiej niż w 2024 roku. Nadto odbierał diety z tytułu funkcji w Okręgowej Izbie Lekarskiej, które nie są wynagrodzeniem, ale nie są też jak na narzekania samorządu lekarskiego bagatelne - to 94 tys. zł, nadto 170 tys. zł emerytury jako ekwiwalent wypracowany w ochronie zdrowia.

6.Sławomir Kiszczurno, niegdyś dyrektor wydziału w gdańskim magistracie, dziś prezes dwóch gdańskich spółek - Zakładu Utylizacji i Portu Czystej Energii. Z pracy w tych dwóch firmach wykazuje łącznie 555 000 zł. Polepszył też sytuację inkasując należne obywatelom 800 plus.

7.Dariusz Nałęcz, wiceprezes „Szpitali Pomorskich” do 10 sierpnia, następnie prezes zarządu. Z tytułu obu funkcji kosztował koncern 552 tys. zł, 13 proc. więcej niż rok wcześniej, gdy jego praca kosztowała 488 720 zł, a wtedy wzrost w relacji do 2023 wyniósł 17 proc.



8.Paweł Orłowski, polityk PO/KO, który sprawdził się w biznesie, stracił 7 pozycję sprzed roku, ale za to poprawił swój wystrój płacowy, który składał się z rozmaitych modalnych detali. I tak: rada nadzorcza Gdańskich Wodociągów -78 268 zł, b. zarząd MTG SA - 75 105 zł, prezes Investgda - 342 400 zł, rada GUMed-u - 33 732 zł, no i malina na torcie, zlecenie z magistratu gdańskiego - 16 000 zł. W sumie Orłowski wypracował 543 000 zł czyli 60 tys. zł (12 proc.) więcej niż w 2024.

9.Marek Ossowski, obecnie wiceprezes, czasem też prezes, Investgda, Gdańskiej Agencji Rozwoju Gospodarczego,

raportuje bardzo udany ub. rok. Na kwotę końcową, 516 600 zł, składa się 50 tys. zł z rady nadzorczej PSSE, 72 135 zł pensji i 393 542 zł tytułem zlecenia.



10.Grzegorz Mocarski i Andrzej Bojanowski, obaj prezesi, obaj z doświadczeniem politycznym w organach pomorskich samorządów, obaj na poziomie 494 tys. zł w 2025 roku. Pierwszy to prezes Pomorskiej Kolei Metropolitalnej za 458 000 zł i członek rady nadzorczej SKM za 36 000 zł. Natomiast Bojanowski to od lat prezes MTG SA - 418 000 zł i członek rady nadzorczej gdańskiego portu - za 76 000 zł.

11.Marzena Mrozek, prezes spółki szpitalnej w Kościerzynie, polepszyła swoje dochody w porównaniu do roku 2024 o 13 proc. -wykazuje w oświadczeniu majątkowym 484 571 zł. Rok wcześniej, w 2023, jej dochody wzrosły o 22 proc.

12.Maciej Lisicki, prezes GAIiT, barwna postać gdańskiego samorządu i gdańskiej Platformy Obywatelskiej, legitymuje się za ub. rok kwotą 472 375 zł. To 437 375 złotych z kontraktu w spółce i 35 tys. zł z rady Izby Gospodarczej Komunikacji Miejskiej. Budżet IGKM powstaje ze składek interesariuszy, w tym GAIiT, a wypłaty z budżetu są już dobrem prywatnym.

13.Rafał Dubel, wiceprezes Agencji Rozwoju Pomorza, w ubiegłorocznym sezonie finansowym wspierał swoją pracę w różnych okresach rady nadzorczej Aquy Sopot, Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej i Grupy Baltic - łącznie, bo podobnie jak przed rokiem nie podaje kwot źródłowych, przyniosło to 472 100 zł, tylko o 14 tys. zł więcej niż w 2024. Skądinąd na życie wystarczy...

14.Piotr Ciechowicz, drugi z wiceprezesów ARP, wykazał łącznie w 2025 roku 459 000 zł. Z pracy w spółce otrzymał 374 000 zł, a za kierowanie pracami

rady nadzorczej gdańskiego lotniska 85 tys. zł. W sumie ok.30 tys. mniej niż w 2024, ale wciąż godnie.

15.Jacek Skarbek, prezes Gdańskiej Infrastruktury Wodociągowo-Kanalizacyjnej, wykazał w oświadczeniu majątkowym 457 000 zł. Złożyła się na tę kwotę część kontraktowa - 412 810 zł i dochód z rady nadzorczej Gdańskich Usług Komunalnych - 44 547 zł. W sumie ciut więcej niż przed rokiem, ale J. Skarbek jest najdłużej urzędującym zarządcą gdańskim.

16.Rafał Mańkus, prezes Areny Gdańsk, spółki posiadającej stadion w Letnicy, która jego eksploatację zleca spółce Arena Gdańsk Operator. Z oświadczenia majątkowego prezesa wynika, że zarobił 450 000 zł. Zgodnie z uchwałą wspólnika, prezydent Gdańska, mógł zarobić 269 454 zł. A Dulkiewicz skierowała też prezesa do kontrolowania 17 proc. udziałów Gdańska w wykupionym przez Lipsk GPEC-u. Niemcy płacą szczydnie i R. Mańkus zarobił w ub. roku u burmistrza Junga 180 556 zł, wielokrotnie więcej niż burmistrz.

17.Jacek Kieloch, jeden z liderów ubiegłorocznego zestawienia, w połowie roku po różnych wewnętrznych perturbacjach odszedł z zarządu Gdańskich Wodociągów i przeniósł się do Gdyni, gdzie zarządza podobną spółką. W Gdańsku zarobił w pół roku 361 tys. zł, a w PEWiK od połowy września 75 112, w sumie to 436 257 zł, prawie 100 tys. mniej niż przed rokiem, ale gdańska „połówka” budzi szacunek...

18.Ryszard Gajewski, prezes Gdańskich Wód, w relacji do roku 2024 poprawił swój dochód o 29 tys. zł (7 proc.) do 436 000 zł. Od lat nie udziela się w radach nadzorczych.

19.Sławomir Kosakowski, debiutujący w zestawieniu były wieloletni sekretarz urzędu marszałkowskiego, uczestnik różnych rad nadzorczych, od ponad roku prezes ARPZ tego tytułu wykazuje 349 711 zł, a dodatkowo z nadzoru nad zarządem lotniska 78 200 zł. W sumie to 428 000 zł.

20.Małgorzata Paszkowicz, prezes szpitala dziecięcego w Oliwie, który doczekał jubileuszu 50-lecia, choć była chwi-

ła, gdy nie było to pewne i władze wojewódzkie gaworzyły o przeniesieniu lecznicy do budynku na Zaspie z powodu braku lądowiska dla helikopterów, które było i jest 10 metrów za płotem szpitala wojskowego. Praca prezesa kosztowała spółkę 421 000 zł, o 35 tys. zł (9 proc.) więcej niż w 2024.

Powyżej progu 400 tys. zł znalazł się także prezes szpitala specjalistycznego w Słupsku Andrzej Sapiński. Jego dochód rok do roku zwiększył się o ponad 30 proc. - z 301 tys. zł do 403 969 zł. Tylko szacunkowo, bo nie podlega pod obowiązkiem składania oświadczeń majątkowych, ocenić można dochody dyrektora wydziału polityki gospodarczej gdańskiego urzędu miasta Iwony Bierut. To także ponad 400 tys. zł, na tę kwotę składa się pensja w urzędzie-ok.200 tys. zł, rada nadzorcza GPEC (od 2004 roku!) ok. 180 tys. zł i funkcja przewodniczącej rady nadzorczej Gdańskich Usług Komunalnych- ok.50 tys. zł.

Z braku bieżącej informacji przypomnieć wypada, że zgodnie ze sprawozdaniem za 2024, dwaj członkowie zarządu GPEC- Marcin Lewandowski i Piotr Dembiński - pokwitowali 1,75 mln zł, a zarząd morskiego portu Gdańsk wypłacił członkom zarządu w 2004 roku 3,2 mln zł. Był to jednak rok intensywnych zmian kadrowych. Na deser informacja z Kwidzyna: znany pomorski socjaldemokrata, członek nomenklatury PZPR, prezes spółdzielni mieszkaniowej w Kwidzynie Jerzy Śnieg zarobił według PIT 37, jak poinformował w oświadczeniu radnego powiatu, 520 000 zł, a jako radny 45 995 zł. Można być socjaldemokratą w gromadzie towarzysza marszałka W.Czarzastego...

Chyba premierowi Tuszkowi z ręką wypadła stalowa miotła? Chciał sprzątać, ale pomorska metropolia już posprzątana i umeblowana. Zgodnie z prawem lokalnym i handlowym. Mysz się nawet nie przecisnęła do rady nadzorczej szpitala, a mucha „zginie z wrażenia zanim usiądzie” za jakimkolwiek publicznym biurkiem...

Marek Formela

Nadzieja szła z Gdańska

Sierpień, miesiąc żniw i przejrzałych wiśni, przez długie lata nazywano żartem tym z kilku polskich miesięcy, które nie powinny się nigdy powtórzyć. 1 sierpnia to rocznica wybuchu I wojny światowej w 1914 r. o której powoli zapominamy i tragiczna rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego w 1944 r., wciąż świeże w pamięci żyjących dzieci powstańców i ich całkiem młodych wnuków.

Ale sierpień pamiętamy też

dobrze i radośnie ze zwycięstwa nad Sowietami, oblegającymi Warszawę w 1920 r., jednej z najważniejszych 20 bitew świata, odsunięcie sowieckiej barbarii od Europy. Pamiętamy też inny sierpień, fantastyczny sierpień Solidarności w 1980 r. Cała Polska wstrzymała oddech, gdy lipcowy strajk lubelskich kolejarzy rozlał się po Polsce i dotarł do Wybrzeża. Wielkie strajki w stoczni i rozmowy z wysłannikiem PZPR

Mieczysławem Jagielskim, setki dołączających do strajków zakładów z całej Polski.

Czuło się, że idą wielkie zmiany, obudziły się wielkie nadzieje. Cała Polska obserwowała, jak idą rozmowy, rosła legenda Lecha Wałęsy, o którego zaszczytach i prawdziwej sytuacji prawie nikt wtedy nie wiedział. Z dnia na dzień rozdzielili się bohaterowie nowych czasów, Anna Walentynowicz czy Andrzej Gwiazda.

Od połowy sierpnia więc czuło się, że szykuje się coś ważnego. Zdało się, że nawet natura to odczuwa. Wichry zerwały się w całej Polsce. Na warszawskiej ulicy Odyńca huragan wyrwał w parę sekund długi szpaler drzew, pamiętających Powstanie Warszawskie. W Polanicy, gdzie spędzałam sierpień, wicher położył dziesiątki hektarów lasów górskich; natura pomagała nam zerwać się do lotu, do działania, do wolności.

Wracałam do Warszawy ostatnim pociągiem 31 sierpnia, już rozeszła się wieść, że w Gdańsku podpisali 21 porozumień! Mają tam prawdziwą Wolną Rzeczpospolitą Wybrzeża!

Rząd się ugiął, chyba pierwszy raz w historii powojennej Polski. Zachwyceni i zdumieni biegiem wydarzeń pasażerowie nie zmrużyli oka, śpiewali piosenki legionowe, bo okazało się, że wszyscy je znają.

Młody człowiek nachylał się w korytarzu do starszej pani, pamiętającej jeszcze pierwszą wojnę: „Babciu, będzie zupełnie inaczej! babciu, będziemy żyli jak ludzie! będzie wolna Polska, babciu!”

Kołysani przez pociąg jechaliśmy ku wielkiej pracy w Solidarności, ku budowaniu zrębów wolnej Polski, która wtedy, latem 1980 roku wydawała się tuż tuż...

Teresa Bochwic



Zdjęcie z negocjacji w sali BHP. Siedzący Lech Wałęsa rozmawia ze stojącą Aliną Pieńkowską, za nią siedzą Henryka Krzywonos i Andrzej Gwiazda, obok Wałęsy Bogdan Lis. Po drugiej stronie stołu wicepremier Mieczysław Jagielski, z jego prawej strony I sek. KW PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach i wojewoda gdański prof. Jerzy Kołodziejcki. Za nimi w kolejnym rządzie dr Leszek Starosta, prawnik, doradca delegacji rządowej i Tadeusz Bruski, planista, doradca z urzędu wojewódzkiego, a także prof. Antoni Rajkiewicz, doradca z UW. A pierwszy z prawej to reporter Radia Gdańsk przed likwidacją, współtwórca Gdańskiej Galerii Sztuki, recenzent „Gazety Gdańskiej”, red. Stanisław SEYFRIED.

21 postulatów z 17 sierpnia 1980 roku

1. Akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych wynikających z ratyfikowanych przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy, dotyczących wolności związków zawodowych.

2. Zagwarantowanie prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkującym i osobom wspomagającym.

3. Przestrzeganie zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku, publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań.

4. Przywrócić do poprzednich praw:

a. ludzi zwolnionych z pracy po strajkach w 1970 i 1976 r. studentów wydalonych z uczelni za przekonania, b. zwolnić wszystkich więźniów politycznych (w tym Edmunda Zdrożyńskiego, Jana Kozłowskiego, Marka Kozłowskiego), c. znieść represje za przekonania.

5. Podać w środkach masowego przekazu informację o utworzeniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego oraz publikować jego żądania.

6. Podać realne działania mające na celu wyprowadzenie

kraju z sytuacji kryzysowej poprzez:

a. podanie do publicznej wiadomości pełnej informacji o sytuacji społeczno-gospodarczej, b. umożliwienie wszystkim środowiskom i warstwom społecznym uczestniczenie w dyskusji nad programem reform.

7. Wypłacić wszystkim pracownikom biorącym udział w strajku wynagrodzenie za okres strajku, jak za urlop wypoczynkowy, z funduszu CRZZ.

8. Podnieść zasadnicze uposażenie każdego pracownika o 2000 zł na miesiąc, jako re-

kompensatę dotychczasowego wzrostu cen.

9. Zagwarantować automatyczny wzrost płac równoległy do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza.

10. Realizować pełne zaopatrzenie rynku wewnętrznego w artykuły żywnościowe, a eksportować tylko nadwyżki.

11. Znieść ceny komercyjne oraz sprzedaż za dewizy w tzw. eksporcie wewnętrznym.

12. Wprowadzić zasady doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej oraz znieść przywileje MO, SB i aparatu partyjnego poprzez: zrównanie zasiłków

rodzinnych zlikwidowanie specjalnych sprzedaży, itp.

13. Wprowadzić na mięso i jego przetwory kartki – bony żywnościowe (do czasu opanowania sytuacji na rynku).

14. Obniżyć wiek emerytalny dla kobiet do 55 lat, a dla mężczyzn do lat 60 lub przepracowanie w PRL 30 lat dla kobiet i 35 lat dla mężczyzn bez względu na wiek.

15. Zrównać renty i emerytury starego portfela do poziomu aktualnie wypłacanych.

16. Poprawić warunki pracy służby zdrowia, co zapewni pełną opiekę medyczną osobom pracującym.

17. Zapewnić odpowiednią

ilość miejsc w żłobkach i przedszkolach dla dzieci kobiet pracujących.

18. Wprowadzić urlop macierzyński płatny przez okres trzech lat na wychowanie dziecka.

19. Skrócić czas oczekiwania na mieszkanie.

20. Podnieść diety z 40 zł na 100 złotych i dodatek za rozłąkę.

21. Wprowadzić wszystkie soboty wolne od pracy. Pracownikom w ruchu ciągłym i systemie czterobrygadowym brak wolnych sobót zrekompensować zwiększonym wymiarem urlopu wypoczynkowego lub innymi płatnymi dniami wolnymi od pracy.

87 Rocznicą zbrojnej agresji Niemiec na Polskę w Gdańsku



+
46 MSZA ŚWIĘTA
przy pomniku poległych obrońców
Poczty Polskiej



1 września



godz. 14:00

Zapraszamy - parafia sw. Brygidy



Samochody używane w Trójmieście – jak kupić auto z pewnego źródła

Zakup używanego samochodu to dla większości z nas jedna z ważniejszych decyzji finansowych w roku. I jedna z bardziej stresujących. Anonimowe ogłoszenie, sprzedawca, o którym nic nie wiemy, przebieg, którego nie da się zweryfikować – to codzienność rynku wtórnego. Tymczasem samochody używane w Trójmieście można kupić także inaczej: u dealera, który odpowiada za to, co sprzedaje.

Firma z pomorskimi korzeniami

Makurat Auto jest częścią Grupy Makurat, działającej na Pomorzu od 1997 roku. Firma wyrosła z niewielkiego rodzinnego biznesu i przez blisko trzy dekady rozwinęła się w grupę obejmującą sprzedaż samochodów nowych i używanych, autoryzowane serwisy, blacharstwo i lakiernictwo, ubezpieczenia oraz inwestycje. Dziś zatrudnia kilkuset pracowników, w większości mieszkańców Trójmiasta i okolicznych gmin.

To istotny szczegół. Kupując auto u lokalnego dealera, nie mamy do czynienia z pośrednikiem, który zniknie po transakcji. Firma działa pod własnym adresem, ma zaplecze serwisowe i reputację, na którą pracowała latami w tym samym regionie.

Największy plac w Miszewie

Sierpień przyniósł ważną zmianę. Makurat Auto zamknął dotychczasowy plac w Pępowie i przeniósł ofertę do Miszewa przy ulicy Piaskowej – kilka minut dalej, tuż przy trasie w stronę lotniska. Nowa lokalizacja to największy plac firmy, na którym czeka szeroka oferta samochodów dostępnych od ręki.

Skala ma tu praktyczne znaczenie. Zamiast objeżdżać kilka



komisów rozsianych po województwie, klient porównuje kilkanaście modeli obok siebie tego samego dnia, siada za kierownicą i od razu rozmawia z doradcą. W ofercie znajdują się auta miejskie, kompakt, kombi, SUV-y, samochody rodzinne, pojazdy premium oraz dostawcze – od Skody, Volkswagena i Toyoty po Audi, BMW, Mercedesa i Volvo.

Poza Miszewem firma prowadzi oddziały w Gdańsku przy ulicy Zawodników 1 i 2 oraz w Gdyni przy ulicy Mor-

skiej 78A. Dzięki temu auto można obejrzeć blisko domu – zarówno mieszkając w Śródmieściu, jak i na Chyloni czy w Żukowie.

Co odróżnia zakup u dealera

Kluczowa różnica dotyczy weryfikacji. Każdy samochód przechodzi kontrolę techniczną przed wystawieniem do sprzedaży, a jego historia jest przedstawiana klientowi wprost. Znany przebieg i pełna doku-

mentacja są tu standardem, nie miłą niespodzianką.

Sporą część oferty stanowią pojazdy poleasingowe i flotowe. Zwykle są dobrze wyposażone i regularnie serwisowane, bo przez cały okres użytkowania podlegały rygorom umowy leasingowej. Dla wielu kupujących to najrozsądniejszy kompromis między ceną a stanem technicznym.

Znaczna część aut sprzedawana jest na fakturę VAT, co ma realne znaczenie dla przedsiębiorców rozliczających zakup.

Na miejscu można też dobrać finansowanie – leasing, kredyt, wynajem długoterminowy lub pożyczkę – we współpracy z kilkoma instytucjami, co pozwala porównać warunki zamiast przyjmować pierwszą propozycję.

Osobną wygodą jest rozliczenie dotychczasowego samochodu. Stare auto można zostawić w rozliczeniu przy zakupie nowego, bez sa-

modzielnego szukania kupca, wystawiania ogłoszeń i umawiania oględzin.

Wszystko pod jednym dachem

Zakup samochodu nie kończy się w dniu odbioru kluczyków. W ramach Grupy Makurat działa Makurat Serwis – autoryzowany serwis marek Volkswagen, Audi, Seat, Škoda i Cupra, a także centrum napraw blacharsko-lakierniczych. Osobny dział zajmuje się ubezpieczeniami, od komunikacyjnych po majątkowe i na życie.

W praktyce oznacza to, że przegląd, naprawa wypadkowa czy polisa pozostają w rękach tej samej firmy, w której kupiliśmy auto. Dla klienta to mniej telefonów i jeden punkt kontaktu zamiast kilku.

Zanim pojedziemy oglądać

Oferta zmienia się niemal codziennie, a część samochodów trafia do sprzedaży, zanim pojawi się w internecie. Aktualne egzemplarze wraz z cenami, przebiegiem i wyposażeniem można sprawdzić na stronie makuratauto.pl. Warto też zadzwonić i opisać, czego szukamy – bywa, że odpowiedni model jest właśnie przygotowywany do sprzedaży.

Makurat Auto: Miszewo, ul. Piaskowa, tel. 58 573 58 80; Gdańsk, ul. Zawodników 1 i 2, tel. 58 573 58 80; Gdynia, ul. Morska 78A, tel. 58 573 58 80.



Skrzaty wzięły SKT

Z udziałem blisko 50 zawodniczek zawodników odbył się na kortach Sopockiego Klubu Tenisowego Ogólnopolski Turniej Klasyfikacyjny dwunastolatków. -Widać pasję, dobre podstawy techniczne i chęć wygrywania - mówi "wybrzezu24.pl" Filip Pieczonka, gracz SKT, 83 w rankingu deblowym ATP, który przed wyjazdem na US Open, pokazał swoje umiejętności uczestnikom OTK.

W turnieju dziewcząt najlepsza okazała się Nina Generalczyk (Organizacja Środowiskowa AZS Poznań), która w finale pokonała po bardzo interesującym i wyrównanym meczu Helenę Ziemecką (KT Warszawianka) 7:6(5), 7:5. Turniej deblowy skrzatek wygrały natomiast Natalia Pastuszek (-GAT Gdańsk) i Patrycja Podmokły (Weber Tennis Club) po zwycięstwie nad parą Milana Geletskaya (Tennis Kozierki)/Malina Moroń (Śląskie Centrum Tenisa Pszczyna) 6:3, 3:6, 10:6.

Najlepszym singlistą okazał się natomiast reprezentant Baltic Tennis Club, Leonard Andrzejczuk, który po super tiebreaku zwyciężył z Maksymilianem Walczykiem (Szczeciński Klub Tenisowy) 2:6, 6:3, 10:7. Najlepszym duetem okazała się para Leonard Andrzejczuk/Goran Grujic (Tennis Pro Academy) po zwycięstwie w finale z Ignacem Bałwierzem (ŚCT Pszczyna) i

Robertem Cisko (MTC) 7:5, 6:1.

-Dobry turniej, który dobrze przebiegał, mam nadzieję, że w przyszłym sezonie zorganizujemy mistrzostwa Polski w kategoriach młodzieżowych. Fajnie, że Filip Pieczonka znalazł czas i był do dyspozycji skrzatów, to zawsze inspiruje młodzież - powiedział prezes Sopockiego Klubu Tenisowego **Bartłomiej Białaszczyk**.

Pomorski tenis w sopockim OTK reprezentowali: Szymon Dłużniakiewicz (GAT), Adam Łada (Arka Gdynia), Andrzej Woźnowski (MTT Bolszewo), Wojciech Pańszczyk (Arka), Natalia Pastuszek (GAT), Selenia Kwidzyńska (MTT Bolszewo), Agata Albecka (MTT Bolszewo).

Sponsorem sopockiego turnieju była Fundacja Soonly prowadząca akcje społeczne i wspierająca działalność edukacyjną i wychowawczą.

(wyb24.pl)



Partner wydania



Przełącz na nas!



w Polsce 24

Wesprzyj niezależne media

numer konta:

69 1020 4900 0000 8202 3036 2577

tytuł wpłaty:

DAROWIZNA

Twoje dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z polityką RODO

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52 telewizja naziemna	909 921, 196 polsat box	62 CANAL+	192 netia	32 orange	825 65 339, 121 vectra	459 PLAY	631 inea	631 TOYA	43 evio	EPG 825, EPG PON 257 multiMedia	YouTube TelewizjaWPolsce24
------------------------------------	--------------------------------------	---------------------	---------------------	---------------------	--	--------------------	--------------------	--------------------	-------------------	---------------------------------------	-------------------------------